

PROGRAM NIEPODLEGŁOŚCI – DZIŚ

KONFERENCJA ŁÓDZKA

LISTOPAD 2012

**Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego**

Warszawa 2013

Redakcja:
Marek Albinia,
*Marek Micha*lik
*Micha*ł Janiszewski

© Copyright by Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego

Wydawca:
Wydawnictwo Polskie IHOO

Wydanie I
Warszawa, 2013

ISBN 978-83-934881-5-5

Skład, druk i oprawa:
Agencja Wydawnicza i Reklamowa AKCES
www.awirakces.pl

Jak stwierdził Adam Skwarczyński, „Żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicość, lecz wrasta w głębę życia w jego organizm...” tą dewizą stara się kierować Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Nasze działania nie były by możliwe bez wsparcia naszych darczyńców i ofiarodawców.
Dziękujemy!

Ta pozycja została sfinansowana ze środków Fundacji PZU



W imieniu Instytutu gorąco dziękujemy!
D



WSTĘP

W przeddzień Święta Niepodległości w Małej Sali obrad Rady Miasta Łodzi odbyła się zorganizowana przez Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego Konferencja pt.: „Program niepodległości – dziś”. Spotkanie było poprzedzone promocją książki pt. „Łódzka KPN. Od PRL do niepodległości” wydanej przez Wydawnictwo Polskie Instytutu pod redakcją Karola Chylaka i Marka Michalika.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele głównych ugrupowań parlamentarnych: Platformy Obywatelskiej jak i Prawa i Sprawiedliwości. Ich wspólny udział w spotkaniu w obecnej gorącej sytuacji politycznej jest ewenementem.

Krzysztof Kwiatkowski z platformy Obywatelskiej stwierdził m.in.: „Brakuje mi dzisiaj w Polsce takiej dyskusji o tym, jak suwerenność i niepodległość traktować w roku 2012”.

Wprowadzenie do dyskusji przedstawił prof. dr hab. Leszek Moczulski przewodniczący Konfederacji Polski Niepodległej pierwszej opozycyjnej partii politycznej, która już w 1979 roku postawiła hasło odzyskania przez Polskę niepodległości. I kiedy to się dokonało i polska funkcjonuje w Uni Europejskiej postawił tezę, że „Zjednoczona Europa może funkcjonować tak długo, jak długo składa się z krajów niepodległych”.

Janusz Wojciechowski występujący w imieniu Prawa i Sprawiedliwości w swoim referacie postawił tezę, że pełne wyjaśnienie przyczyn Katastrofy Smoleńskiej jest problemem suwerenności państwa polskiego.

W trakcie dyskusji zarysowały się ostre podziały wśród przedstawicieli głównych partii parlamentarnych. Można tu znaleźć historyczny punkt odniesienia.

Tak jak po 1918 roku mamy nową Polskę, ludzie którzy budowali tamtą Polskę również weszli z pewnym obciążeniem, ze swoją historią, z walką z zaborcami w taki czy inny sposób, też byli podzieleni, skonfliktowani, był obóz piłsudczykowski i był obóz narodowej demokracji. Weszli oni w proces budowania państwa z różnymi sporami między sobą, na ile potrafili te rzeczy przeskoczyć, na ile te obciążenie z czasów walki o niepodległość wpływały na późniejsze działania, na powstawanie ograniczeń i możliwości działania. Moim zdaniem, odnosząc się historycznie, to pokolenie II RP zdało znakomicie swój egzamin, mimo wszystkich trudności. Nawet mimo to, że można też wspomnieć różne spory wewnętrzne nawet przybierające charakter bardzo dramatyczny, ale w sensie pokolenia i budowy niepodległego państwa to pokolenie, które walczyło, a później budowało Polskę, zdało ten egzamin. Natomiast nasze pokolenie, które walczyło o III RP, my ten egzamin, jak przypuszczam, mamy jeszcze przed sobą. Jeszcze nie zdaliśmy, jeszcze mamy to zdanie do wykonania.

I właśnie w ramach tego egzaminu i zadania działa Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, który stara się przełamywać niepotrzebne podziały.

Mam nadzieję, że publikacja materiałów z łódzkiej Konferencji przyczyni się do jeszcze pełniejszej realizacji „programu niepodległości – dziś”.

Andrzej Anusz

Marek Michalik

Serdecznie witam Państwa w mieście Łodzi. Witam wszystkich uczestników i gości seminarium „Niepodległość. Program niepodległości dzisiaj” zorganizowanym przez Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Temat naszego seminarium został sformułowany nieprzypadkowo, bowiem jest to z jednej strony Święto Niepodległości, dzień, w którym szczególnie silnie pamiętamy o wielkim dobrodziejstwie własnego, niepodległego państwa i szczególnie uroczyste celebrujemy pamięć o tych postaciach i wydarzeniach, które do odzyskania niepodległości przyczyniły się, a z drugiej strony jesteśmy świadkami sporu politycznego, jaki toczy się od lat w Polsce, w ostatnim czasie przybierając niebywałe formy, a który w jakiejś mierze dotyczy problemu niepodległości, jej wykorzystania jako szansy rozwoju państwa i narodu, dotyczy tego, czy ma to być niepodległość jedynie fasadowa, czy wypełniona treścią, walką o narodowe aspiracje, o podmiotowość polityczną.

Do udziału w seminarium zaprosiliśmy przedstawicieli głównych środowisk polityczno-ideowych, którzy w swojej działalności publicznej oraz naukowej zajmują się problematyką polityki niepodległego państwa i są dla tych środowisk reprezentatywni. Chcielibyśmy porozmawiać o konkretnych koncepcjach, konkretnych działaniach i ich wyznacznikach, które wpisują się w program niepodległościowy i ten program określają.

Jako pierwszego proszę o zabranie głosu pana profesora Leszka Moczulskiego.

Leszek Moczulski

Temat jest bardzo prosty: „Niepodległość. Polityka niepodległościowa dzisiaj”. W tak sprecyzowanym temacie jest jednak pewien błąd logiczny. Polega on na tym, że politykę niepodległości – jak określamy tradycyjnie działania prowadzące do odzyskania niepodległości państwowej, do stworzenia suwerennego państwa – można prowadzić tylko wówczas, gdy tej niepodległości nie ma, kiedy się do jej uzyskania dopiero dąży. Natomiast jeśli istnieje państwo niepodległe, cel został osiągnięty – to mamy do czynienia z polityką państwową, polityką prowadzoną przez państwo. Może to być polityka obrony zagrożonej niepodległości, albo umacniania, utrwalania niepodległości – lecz będzie to za każdym razem polityka państwowa. Zwłaszcza ludzie, którzy walczyli o odrodzenie niepodległego państwa, nie powinni tego państwa deprecjonować. Jeśli więc używamy na tej sesji określenia „polityka niepodległościowa”, wynika to jedynie z pewnej tradycji terminologicznej – bliskiej naszemu środowisku, lecz w rzeczywistości nasza debata dotyczyć będzie polityki państwowej, analizowanej w kontekście niepodległości, a zwłaszcza na tle prowadzonych współcześnie dyskusji, dotyczących funkcjonowania niepodległych państw w dobie przyspieszonej globalizacji oraz jej istotnego fragmentu – procesów integracyjnych.

We Francji, gdyby ktoś zaproponował dzisiaj – ale także 50, 100 czy 250 lat temu referat i dyskusję na temat polityki niepodległościowej, wzbudziłby powszechne zdziwienie. Francuzi inaczej traktują niepodległość niż my. Dla nich niepodległość jest stanem zwyczajnym, który trwa zawsze, odkąd istniała Francja. Francja mogła przegrywać wojny, mogła być okupowana, zdarzało się to niejednokrotnie. Przez cały czas Francja była krajem niepodległym, dla Francuzów słowo *niepodległość* nie ma zupełnie tej wartości, zwłaszcza emocjonalnej, którą ma dzisiaj dla nas. To samo dotyczy Hiszpanów, Anglików, Amerykanów itd. Dla Polaków w XVIII wieku było podobnie.

Niezależnie od tego czy Rzeczpospolita była dobrze czy źle rządzona, czy jej obywatele byli z rządów zadowoleni, czy też nie – w XVIII wieku uważano, że niepodległość jest czymś, co istnieje zawsze. Jest stanem zwyczajnym. Jest Rzeczpospolita, jest państwo, to oczywiście, że to jest państwo niepodległe. Dopiero od końca XVIII wieku znaleźliśmy się w innej sytuacji i słowo *niepodległość* nabrało dla nas znaczenia emocjonalnego. Otóż chciałbym zwrócić uwagę, że im wcześniej, im szybciej słowo *niepodległość* straci dla nas wartość emocjonalną – tym lepiej, bo to będzie oznaczało, że niepodległość uznaliśmy za stan normalny, tak jak Francuzi, Anglicy, Amerykanie, Niemcy, Hiszpanie, Włosi, Szwedzi – nie chcę tu wymieniać prawie wszystkich suwerennych państw na świecie. Po prostu zwyczajność, która nie budzi ani zachwytów, ani potępienia, ani polemiki, ani dyskusji.

Trzeba jednak odpowiedzieć na pytanie, które w dzisiejszej Polsce zadawane jest bardzo rzadko: *czym jest niepodległość?* Mamy tu właściwie do czynienia z dwoma terminami, które w przybliżeniu mogą być traktowane, jako synonimy: niepodległość i suwerenność. Słowo *suwerenność* jest szersze pojęciowo, oznacza niezależną od nikogo, a więc najwyższą władzę. Występuje ono w dwóch znaczeniach. Pierwotnie określało, kto sprawuje władzę w kraju. Suwerenem był monarcha, dzisiaj na ogół jest nim naród – ogół pełnoprawnych obywateli. W pierwszym przypadku władza jest nadawana od góry, w drugim podchodzi od dołu. Z czasem termin *suwerenność* wszedł do języka, którym opisywane są stosunki międzynarodowe, a jeszcze później do prawa międzynarodowego. Stosowano go najpierw do niezależnych od nikogo władców (*król jest cesarzem w swoim królestwie* – głosili papieże, toczący spór ze średniowiecznym cesarstwem), później do niezależnych państw. Otóż w tym drugim znaczeniu *suwerenność* może pokrywać się ze słowem *niepodległość*. Różnice, przynajmniej w Polsce, mają przede wszystkim charakter emocjonalny. Przez ponad 200 lat odbierano nam niepodległość, walczyliśmy o nią, odzyskiwaliśmy i znów traciliśmy. Stan przez poprzednie stulecia normalny stawał się czymś utraconym – i tym bardziej cennym, wymarzonym i tak wyjątkowym, że każde pokolenie gotowe było za jego przywrócenie – a nawet tylko potwier-

dzanie słuszności, płacić wysoką ofiarę krwi. Niepodległość została w jakimś sensie uświęcona, samo słowo zawierało w sobie ogromny ładunek emocjonalny. Termin *suwerenność* takiego ładunku nie ma. Oznacza jedynie, że państwo suwerenne samo o sobie decyduje – dobrze, czy źle, ośrodek władzy znajduje się wewnątrz kraju i nie podlega żadnej innej władzy zewnętrznej. Kropka. Koniec, nic więcej. Tylko to.

Cóż to jednak znaczy: nie podlega innej władzy zewnętrznej? Otóż, tylko i dokładnie to, że podejmuje własne decyzje, a nie wykonuje cudze. Wszelkie decyzje: złe, dobre, głupie, mądre. PRL było państwem niewątpliwie polskim – ale pozbawionym suwerenności, w najlepszym przypadku tylko o ograniczonej autonomii, gdyż we wszystkich istotnych kwestiach decydowali Sowieci. Stopień tej autonomii zmieniał się w czasie: w pierwszym i ostatnim dziesięcioleciu PRL zależność od Moskwy była pełniejsza, w pozostałych latach sowiecki hegemon dopuszczał szerszy margines swobody dla swoich polskich funkcjonariuszy. Podobnie polskim państwem było Królestwo Kongresowe, przy czym przed 1830 rokiem zakres autonomii miało ono znacznie większy, niż PRL, a po 1831 r. wyraźnie mniejszy. Pomędzy tymi dwoma okresami mieliśmy przez niepełną rok niepodległe państwo polskie – efekt Powstania Listopadowego.

Walcząc o niepodległość, oczekując na jej uzyskanie, marząc o niej – ludzie podświadomie utożsamiali ją z nadejściem jakiejś ery wiecznej szczęśliwości, złotego wieku. Tymczasem odzyskanie czy uzyskanie własnego suwerennego państwa nie likwiduje automatycznie wszystkich trudnych problemów, lecz jedynie pozwala, abyśmy o ich rozwiązaniu rozstrzygali sam – we własnym interesie, a nie wykonywali decyzje innych – służące ich interesowi. Co więcej, uzyskanie niepodległości powoduje początkowo, że trudnych problemów przybywa. Trzeba przecież zbudować państwo, skonstruować jego wewnętrzne mechanizmy, znaleźć i urządzić sobie miejsce we wspólnocie międzynarodowej, odrzucić czy wyprostować złą spuściznę zniewolenia. To wymaga czasu. USA proklamowały niepodległość w 1776 r., obowiązująca do dziś konstytucję uchwaliły w 1789 r., ale uformowanie państwa w funkcjonującym współcześnie kształcie trwało, co najmniej cztery pokolenia, wymagało wielu trudów i wysiłków, w tym również wojny domowej.

Druga Rzeczypospolita, którą starano się zrekonstruować na solidnych fundamentach, zbudowanych przez liczne pokolenia, wprawdzie niszczone, ale i bronionych wielkim narodowym wysiłkiem w czasach zaborów, ukształtowała się bardzo szybko, bo w ciągu około 10–15 lat. Tych fundamentów najwyraźniej brakuje Trzeciej Rzeczypospolitej. Rozbite zostały w tragicznym piętnastoleciu 1939–1955; najbardziej aktywne warstwy społeczeństwa, w tym elity przywódcze i inteligencja, zostały wymordowane* albo zniszczone moralnie, a pozostałości zepchnięto na margines. Pełna rekonstrukcja wymaga, co najmniej, jednego pełnego pokolenia. Uzyskaliśmy wprawdzie imponujący skok cywilizacyjny, wyrwaliśmy się z dołka i dochodzimy już, a nawet przekraczamy średnią europejską, lecz zapóźnienia świadomościowe i kulturowe są nadal ogromne. Najlepszym dowodem jest polityka, która dochodzi do stadium, w którym manifestacja braku kultury staje się czymś powszednim i obowiązującym. Jest to jednak okres przejściowy, widać bowiem wyraźnie, jak niepodległe państwo doprowadziło do samoczynnego uruchomienia ogromnych zasobów społecznej energii, które na naszych oczach zmieniają kraj, przynajmniej w kategoriach materialnych. Politycy nie zawsze temu pomagają, zmieniające się regularnie ekipy rządzące mają spore trudności, aby tę masową aktywność wspomóc i trafnie ukierunkować. To zresztą zjawisko szersze, nie tylko polskie i nie tylko europejskie.

Niepodległość sama przez się nie likwiduje trudności ani nie rozwiązuje problemów. Daje tylko możliwość, abyśmy uczynili to sami – i dla siebie.

* Jak wyliczył prof. Łukasz Czuma z KUL, w 1938 r. było w Polsce półtora miliona osób ze średnim i wyższym wykształceniem, a wedle spisu z 1946 r. już tylko sto tysięcy. Uwzględniając, że niektórzy ukrywali swoje wykształcenie, a wiele osób przebywało na emigracji lub było więzionych w Gułagu, straty były przerażające. Władze PRL potrzebowały wykształconych osób, ale produkowały głównie technicznych profesjonalistów, co powodowało, że tzw. nowa inteligencja pozbawiona była obywatelskiego etosu i poczucia odpowiedzialności za sprawy wspólne; dominowała świadomość post-pańszczyźniana, świadomie umacniana przez komunistycznych rządców.

Sprawy nie są jednak proste, bo świat daleki jest od konstrukcji idealnej. Mamy do czynienia z licznymi podmiotami, potężnymi i słabymi, ze sprzecznymi interesami, grą potencjałów, która często prowadzi do konfliktów, dążeniami do rzeczywistej dominacji, ale i obroną przed dominacją urojoną. W takich warunkach dochodzi nie tylko do starć wywołanych przez realne interesy, lecz również rozgrywanych w świecie pojęć i wartości, często traktowanych niczym żetony w grze.

Przedmiotem takich manipulacji jest również pojęcie niepodległości.

Aby uzależnić innych, rozwijano teorię, że niepodległość w istocie nie istnieje. Skoro o wszystkich mniejszych krajach decydują supermocarstwa, pozostałe państwa są siłą rzeczy zależne. Najdalej poszedł Lenin, głosząc, że niepodległość do oszustwo, służące uciemieniu klasy robotniczej. Była to teza, uzasadniająca podporządkowanie bolszewickiej władzy narodów, które chciały samostanowić o sobie. W okresie PRL, a więc w ciągu ostatnich paru pokoleń w Polsce, głównym wysiłkiem propagandy, ale także historiografii, edukacji szkolnej, środków masowego przekazu itd. stało się wykazywanie, że niepodległość jest fikcją, a dążenie do jej uzyskania przynosi tylko szkody i powołuje tragedie. Był to ważny element terroru intelektualnego, zapewniający utrzymywanie w ryzach Polaków. Zrzucenie hegemonii sowieckiej – wbijano w głowy, niczego nie zmieni, tylko pogorszy niewolę. W jakiejś mierze społeczne uznanie tego fałszu za prawdę gwarantowało istnienie PRL – narzędzia zniewolenia Polaków. Bo czymże w istocie było to państwo, stworzone przez grupkę obcych funkcjonariuszy przywiezionych w taborach zaborczej armii, osadzonych na miejscu i spełniających obce dyrektywy? Oszustwo polegało na tym, aby dążenie do niepodległości zohydzić, uznać za przyczynę wszystkich polskich tragedii. Cały obóz komunistyczny oparty był na tym oszustwie, stało się ono ważniejszym i silniejszym narzędziem zniewolenia niż sowieckie czołgi.

Nie tak dobitnie – i z licznymi zastrzeżeniami, zbliżony pogląd głosiło drugie supermocarstwo – USA. Tylko światowe potęgi są naprawdę niepodległe, mniejsze państwa powinny się im podporządkować.

Na czym polega fałsz tego stwierdzenia? Dokonano bardzo prostego zabiegu – i jego skutki do dzisiaj ciążą na myśleniu Polaków. Otóż uznano, że niepodległość jest równoznaczna z możliwościami politycznymi państwa. Im więcej tych możliwości – i stojącej za nimi siły, tym więcej niepodległości. Suwerenne mogą być tylko te państwa, które dysponują praktycznie nieograniczonymi możliwościami, mają wystarczającą siłę polityczną, mogą podjąć i zrealizować każdą decyzję. Wynikało z tego, że są na świecie tylko dwa państwa suwerenne: Związek Radziecki i Stany Zjednoczone. Wszystkie inne to państwa zależne. Przybrało to w breżniewowskich czasach kształt *doktryny o ograniczonej suwerenności*: RFN zależy od USA, Czechosłowacja od ZSRR, każde z mocarstw decyduje w swoim obozie.

Jednak założenie, że niepodległość jest równoważna z dysponowaniem absolutną siłą, pozwalającą decydować o wszystkim, siłą rzeczy prowadzi do wniosku, że nie istnieją i nigdy nie istniały państwa suwerenne. Takich bowiem państw, które wszystko mogą, po prostu nie ma. Imperium rzymskie w czasach panowania Augusta obejmowało cały znany świat, lecz cesarzowi nie udało się podbić dzikiej Germanii, gdzie wytracił swoje legiony. Po prostu możliwości polityczne Rzymu – rzeczywistego władcy ówczesnego świata, były ograniczone. Możliwości ZSRR i USA były znacznie mniejsze, choć oba te mocarstwa wspólnie zdominowały świat. Nie przeszkodziło to, że w apogeum ich potęgi Stany Zjednoczone przegrały wojnę w Wietnamie, a Sowieci musieli wycofać wojska z Iranu, z północnej Norwegii, z Bornholmu, z większej części Berlina – a dziesięć lat później z Austrii. Ponadto kolejno oddawali zwierzchnictwo nad Jugosławią, Albanią, Chinami, Północną Koreą – i był to dopiero początek. Amerykanie uciekali w popłochu z Sajgonu, Rosjanie w nieładzie z Afganistanu. Czy doprowadziło to do redukcji ich suwerenności?

Siła i możliwości polityczne danego państwa mogą posłużyć do odebrania innemu państwu niepodległości, albo do wymuszenia niekorzystnych decyzji na suwerennym państwie, lecz nic więcej. Oto przykład szczególnie jaskrawy. W 1938 r. przywódcy Czechosłowacji stanęli przed alternatywą: albo przyjąć decyzję konferencji

w Monachium i oddać Sudety, albo nie przyjąć, co oznaczało wojnę. W pierwszym przypadku tracili ważne terytoria, w drugim podejmowali ryzyko utraty niepodległości. Wybrali mniej ryzykowne rozwiązania – i do dzisiaj Czesi spierają czy była to decyzja mądra czy głupia, słuszna czy niesłuszna. Jedno jest pewne: była to własna decyzja suwerennego państwa.

Różnica między Czechosłowacją 1938 r., która pod presją okoliczności zgodziła się na oddanie Sudetów, a Czechosłowacją 1968 r. była zasadnicza. W pierwszym przypadku suwerenne państwo podjęło niekorzystną decyzję, aby chronić swoją niepodległość. W drugim, na samą wiadomość, że lądują na lotnisku w Pradze oddziały sowieckie, złożono wiernopoddańczą deklarację rządu, potwierdzająca, że CSRS jest wiernym członkiem obozu i nie usiłuje się wyzwolić spod zwierzchnictwa Moskwy. Taka była różnica pomiędzy sowieckim – jakby nie było, funkcjonariuszem Dubczekiem (czy też Gomułą w październiku 1956, gdy w Warszawie pojawił się Chruszczow), a nieudanym i nieszczęsnym prezydentem Czechosłowacji Beneszem, który dwukrotnie – w 1939 i w 1948 r. przeżył utratę niepodległości.

Powiedziałem przed chwilą: pod presją okoliczności. Otóż każde państwo niepodległe, tak potężne jak USA czy ZSRR, tak słabiutkie jak Czechosłowacja czy Litwa, musiało podejmować niekorzystne dla siebie decyzje pod presją okoliczności. Amerykanie wycofali się z Wietnamu, Sowieci z Afganistanu; Czesi musieli wpuścić armię niemiecką do Sudetów, Litwini w 1939 r, sowiecką do całego kraju. Wszystko były to decyzje suwerennych państw. Nawet, jeśli wkrótce po tym tę niepodległość straciły.

Wielkość potencjału, siła polityczna jest ważnym elementem pozycji danego państwa, lecz ocenianym w kontekście jego realnej sytuacji oraz wypełnianych funkcji geopolitycznych. USA są dzisiaj jedynym mocarstwem światowym, to znaczy mającym swoje interesy i zobowiązania na całym świecie. Dysponują ogromnym potencjałem, lecz jest on niewystarczający wobec ogromu zadań – i USA potrzebują wsparcia innych państw. Potencjał Litwy jest bez porównania mniejszy, co nie przeszkadza, że bez czyjejkolwiek pomocy kraj ten prowadzi polity-

kę niezbyt przyjazną wobec niektórych, większych od siebie sąsiadów. Mimo tej różnicy w sile i znaczeniu, oba te państwa są niepodległe i podejmują suwerenne decyzje. Litwinom przychodzi to nawet łatwiej, niż Amerykanom. Czy są to decyzje zawsze trafne? To już inna sprawa. Dla naszego wywodu jest wystarczające, że są to ich własne decyzje – suwerenne, a nie bezwolnie podporządkowane jakiejś relacji sił.

Wpajana przez dziesiątki lat zasada, że niepodległe są tylko największe mocarstwa, nie wszędzie zanikła. Jeśli dzisiaj dowiadujemy się z ust niektórych polityków, jak wielką i groźną potęgą jest Rosja i jak skutecznie pozbawia Polskę niepodległości, posługując się jakimiś niepojętymi instrumentami – to uzasadniona może okazać się obawa, czy nie jest to przypadkiem powrót do głoszenia hegemonicznej zasady, że tylko najsilniejsi są suwerenni, a niepodległość słabszych państw, takich jak Polska, to zwykła fikcja. Narastanie takich przekonań – to przecież wstęp do kapitulacji. Co najmniej moralnej – lecz za nią idą inne.

Potęga, wielkość potencjału geopolitycznego – to bardzo istotne czynniki, które polityka powinna brać zawsze pod uwagę. Rosja jest niewątpliwie wobec nas mocarstwem, mimo, że spada już do drugiej dziesiątki światowych potęg, a jej położenie geopolityczne bardzo przypomina położenie Pierwszej Rzeczypospolitej w końcu XVIII w. Stała się samotna i słaba wśród rosnących w siłę mocarstw. Przy istniejącej dzisiaj – i umacniającej się nieprzerwanie na rosyjską niekorzyść relacji sił w Europie i Azji, przestała stanowić zagrożenie dla naszej niepodległości. Co więcej, stosunki z nią nie są priorytetowe dla polskiej polityki zagranicznej. Są dla nas ważne – ale dalekie od priorytetu.

Występuje jeszcze inny mit. Sprowadzić go można do prostej tezy: oddając jakieś kompetencje państwa suwerennego w inne ręce – na przykład w gestię organizacji międzynarodowej, mamy tracić część suwerenności. Jest to, po pierwsze, nielogiczne. Suwerenność, niepodległość jest niepodzielna; albo jesteśmy od kogoś zależni i wypełniamy jego decyzje względnie prosimy o akceptację własnych – albo nie. Cechą państwa suwerennego jest zdolność do podejmowania własnych decyzji – a nie zakres kompetencji jego władz. Kompetencje rządów USA czy RFN są bardzo ograniczone w stosunku do kompetencji

rządu francuskiego czy polskiego, nie mówiąc o chińskim. Czy z tego wynika, że Stany Zjednoczone i Niemcy są mniej suwerenne, niż pozostałe? To przecież bzdura.

Kompetencje państwa suwerennego są zmienne w czasie i przestrzeni. Wynikają one z rzeczywistych potrzeb, które powinny być regulowane przez państwo. Obok siebie funkcjonują państwa, różniące się zasadniczo kompetencjami rządów. Przykładem chociażby dwa państwa koreańskie. W każdym kraju kompetencje te zmieniały się tak, jak zmieniają się potrzeby. Na przykład w XVI wieku do głowy nikomu w Europie nie wpadało, że w kompetencji państwa jest organizowanie gospodarki, narzucanie jakiegoś systemu ekonomicznego. Monarchowie zarządzali swoją własnością tak samo, jak inni właściciele ziemscy, wszyscy kierowali się własnym rozsądkiem, ale odpowiedzialność za funkcjonowanie całej gospodarki spoczywała w rękach Boga i pogody. Państwa bardzo długo takich kompetencji nie posiadały. Zaczęły je uzyskiwać powoli – i podejmowały te nowe obowiązki niechętnie. Musiały jednak przyjmować je na siebie, choć taki system, w którym kwestie ekonomiczne mieszczą się całkowicie w kompetencjach władzy państwowej, rozwinęły w pełni dopiero w XX wieku.

Jeśli już sięgamy w przeszłość, to przypomnijmy, że przez liczne stulecia bardzo ważną kompetencją państwa było prawo decydowania o obowiązkowym wyznaniu. Podstawowym kryterium przynależności do państw europejskich był w średniowieczu chrystianizm, a krajów położonych po przeciwnej stronie Morza Śródziemnego – islam. W XVI wieku reformacja podzieliła Europę, ale wkrótce niemal powszechnie przyjęto zasadę *cuius regio – eius religio*, władza państwowa określała wyznanie obywateli. Tę kompetencję realizowano szczególnie brutalnie. W Hiszpanii osoby, które podejrzewane były o odejście od wiary katolickiej były palone na stosie. Znacznie więcej osób, tym razem katolików, stracono w Anglii, zresztą nie na stosie, tylko od miecza czy topora.

Nawiasem mówiąc, jedynym wyjątkiem od tej praktyki, była Polska, a później Rzeczpospolita Obojga Narodów. Doszło do tego dość przypadkowo. Piastowie przyjęli chrześcijaństwo z Rzymu wraz z li-

turgią łacińską, Rurykowicze z Bizancjum, z liturgią grecką, ale językiem liturgicznym słowiańskim (bułgarskim). Zagrożenie mongolskie, bardzo silne w XIII i XIV w., powodowało konieczność integracji. Kazimierz Wielki połączył w swym królestwie dwie prowincje polskie (Wielko- i Małopolskę) oraz jedną ruską (Księstwo Halickie). W ten sposób powstało pierwsze w Europie średniowiecznej państwo dwuwyznaniowe. Odejście od zasady jednej konfesji spowodowało, że prawo do wyznawania własnej wiary uzyskały dalsze społeczności: monofizyccy Ormianie, Żydzi, islamscy Tatarzy, Karaimi, później różne konfesje protestanckie. Konfederacja Warszawska 1573 r., która dość powszechnie uważana jest za początek tolerancji wyznaniowej w Rzeczypospolitej, była jedynie potwierdzeniem praktyki, z rzadkimi wyjątkami stosowanej od ponad dwu stuleci. Aż do końca swego istnienia Pierwsza Rzeczpospolita realizowała pluralizm wyznaniowy (tuż przed I rozbiorem, najliczniejsi katolicy stanowili ok. 55% ludności), a władze państwowe nie mogły decydować o wyborze religii.

Poczynając od XVIII w. kompetencje religijne państwa zaczęły zanikać, obecnie należą już do przeszłości, jakkolwiek w monarchiach protestanckich władcy formalnie stoją na czele poszczególnych kościołów. Wycofanie się państwa z kontroli wyznaniowej obywateli nie jest jednak powszechne. Najlepszym przykładem Iran. Czy jednak to państwo jest bardziej suwerenne niż Włochy czy Francja?

Tracąc jedne kompetencje, państwa uzyskiwały nowe, np. w ostatnich dwu stuleciach objęły one regulację przekraczania granic (paszporty i wizy), zamykanie się w granicach celnych, wyłączne prawo emisji pieniędzy, stanowiących jedyny środek płatniczy w danym państwie. Obecnie, jak widzimy, kompetencje te zanikają, a pojawiają się nowe, nieraz bardzo szczegółowe – np. dotyczące ochrony środowiska naturalnego czy przestrzegania zasad uczciwej konkurencji. Jest to sytuacja normalna, tak było przez całą historię, że nowe potrzeby wypierały stare. Wprawdzie współcześnie niewątpliwie umacnia się tendencja do zwiększania kompetencji władz państwowych – ale tylko tych, których wymaga zmieniający się interes społeczny. Inne zanikają – nawet, jeśli oficjalnie nie zostały zniesione.

Niewątpliwie występuje zjawisko szczególne: państwa przekazują swe kompetencje innym. To nic nowego, tak było zawsze. Działo i dzieje się tak przy zawieraniu ogromnej części umów międzynarodowych. Na tym zresztą polega sens tych porozumień. Układy sojusznice, zobowiązujące do automatycznego przystąpienia do wojny w obronie napadniętego, są niczym innym, jak rezygnacją danego państwa z przysługującej mu kompetencji decydowania, czy wchodzi do wojny, czy też nie. Bilateralne czy multilateralne umowy o maksymalnej wysokości ceł – lub ich braku, oznaczają rezygnację państwa ze swobody decydowania w tej dziedzinie. Szczególnie charakterystyczne są konwencje międzynarodowe, zobowiązujące wszystkie czy liczne państwa do określonego postępowania w najprzeróżniejszych dzianinach wymagających wspólnego postępowania – np. walki z epidemiami, ochrony środowiska, sporządzania listów przewozowych, organizacji komunikacji lotniczej, chwytania poszukiwanych przestępców.

Sprawa jest prosta. Poszczególne państwa nie żyją w izolacji, są one częścią systemu międzynarodowego, współcześnie ogarniającego cały świat. Występują zjawiska, wybiegające poza granice państwowe, wymagające wspólnych uregulowań. Normują to najrozmaitsze konwencje i umowy międzypaństwowe. Niektóre z nich prawo decyzji w wyraźnie określonych zakresach przekazują innym, zarówno poszczególnym państwom, jak organizacjom międzynarodowym. Przykładem pierwszego przypadku jest sojusz militarny: to napadnięte państwo podejmuje decyzje, czy ono – i jego sojusznicy odpowiadają na agresję zbrojnie. Znacznie częstszy jest drugi przypadek, gdy decyzję państwa przekazują wspólnym organom. W obu przypadkach to przekazanie kompetencji następuje na podstawie decyzji suwerennego państwa – i może być odwołane, jeśli nawet w tekście porozumienia nie wspomina się o takiej ewentualności. Nie jest to rezygnacja z suwerenności, tylko doprowadzenie do sytuacji, w której jakieś nasze interesy czy potrzeby będą lepiej chronione – i to w skali międzynarodowej.

Łatwo zauważyć, że przekazywanie kompetencji państwa w inne ręce w jednych przypadkach przyjmowane jest ze zrozumieniem,

w innych nie. Różnica nie wynika z charakteru tych porozumień, tylko z oceny ich trafności w świetle doświadczeń narodowych i społecznych. Przynależność Polski do NATO nie budzi współcześnie wątpliwości. Wynika to z przekonania społecznego, potwierdzonego przed fakty historyczne, że Rzeczpospolita była wielokrotnie przedmiotem agresji z zewnątrz, a nikt nie udzielił jej skutecznej pomocy. Przynależność do Paktu daje nam znaczne poczucie bezpieczeństwa. W tym kontekście chyba nikt nie przywiązuje większego znaczenia do faktu, że uczestnictwo w NATO oznacza dalej idące przekazanie przez Rzeczpospolitą jej niektórych kompetencji, niż którakolwiek z innych umów. Artykuł 5 Paktu stwierdza, że w wypadku agresji w stosunku do jakiegokolwiek członka NATO, wszystkie kraje automatycznie znajdą się w wojnie z agresorem i podejmą działania zbrojne. W wypadku niespodziewanej agresji, zanim zdąży zebrać się Rada NATO – dowódcy połączonych sił zbrojnych uruchamiają militarne przeciwdziałanie. Mówiąc inaczej: jeżeli Chorwacja stanie się przedmiotem agresji, to Portugalia – a większość Portugalczyków nie wie gdzie leży Chorwacja, to Portugalia nie podejmując żadnej decyzji, automatycznie znajduje się po stronie tej napadniętej Chorwacji. Poszczególne kraje członkowskie znajdują się w stanie wojny z państwem, które większości z nich nie wyrządziło nic złego. Taka jest cena za pewność, że gdy nas napadną, pomoc nadejdzie automatycznie. A przecież decydowanie o wronie i pokoju jest jedną z najważniejszych kompetencji państwa.

Należymy do innej jeszcze organizacji, która wprawdzie nie bardzo się sprawdziła, ale ją szanujemy – do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Faktycznie o działaniach Organizacji Narodów Zjednoczonych decyduje Rada Bezpieczeństwa. Podejmuje ona decyzje większością głosów, przy czym wymagana jest zgodność pięciu historycznych wielkich mocarstw. Jeśli te mocarstwa pozyskają poparcie czterech członków niestałych, to te 9 krajów władne jest podjąć każdą decyzję, obowiązującą setki państw członkowskich. Jak na razie nie słyhać w Polsce protestów przeciwko takiemu stanowi rzeczy; wszyscy uważają go za normalny, w niczym nie naruszający naszej niepodległości.

Zupełnie inaczej jest, jeśli idzie o Unię Europejską. Tutaj pojawiają się kwestie drażliwe dla całej Europy. Można powiedzieć, że cała historia UE o ciąg kryzysów związanych z pozyskiwaniem niektórych kompetencji, dzierzonych uprzednio przez państwa. Jak dotychczas, wszystkie te kryzysy rozstrzygano kompromisowo i konstruktywnie – za zgodą ogółu państw członkowskich.

Zacznijmy od tego, że struktura decyzyjna UE różni się zasadniczo od systemu obowiązującego w NATO czy ONZ. Tutaj żadna decyzja nie zapada automatycznie, ani w sformalizowanym gronie kilku państw. W Radzie Europejskiej, czyli tzw. szczyście szefów władzy wykonawczej państw członkowskich, organie nadrzędnym w stosunku do UE, decyzje zapadają jednomyślnie. W organie wykonawczym – Radzie UE również, jedynie szczegółowo wyliczona grupa drobniejszych spraw może być rozstrzygana większością głosów. Ten katalog na żądanie poszczególnych państw może być zmieniony. Komisja Europejska jest organem zależnym, wykonującym podjęte przez państwa członkowskie decyzji.

Ponieważ o wszystkim decydują państwa członkowskie, mechanizm decyzyjny jest bardzo trudny. Powoduje to chęć do jego usprawnienia przez zwiększenie kompetencji organów unijnych. Nawet bardzo znaczne. W dodatku wszystko odbywa się na oczach opinii publicznej. To oczywiście powoduje, że różnice zdań łatwo przeradzają się w ogniste spory, a jednym z argumentów jest rzekome czy prawdziwe zagrożenie suwerenności państw członkowskich. Mimo tak niełatwych warunków działania, wszystko w ciągu ponad półwiecza istnienia UE jakoś dawało się rozwiązać. Sama Unia – powstała jako Europejska Wspólnota Gospodarcza, z dość niepewnego projektu przekształca się w pierwsze mocarstwo ekonomiczne świata.

Krytyki i obawy UE mają w istocie trzy źródła. Pierwszym są niejasności i ogólnie nie najlepsze zrozumienie, czym Unia jest. Przy NATO czy ONZ nie ma tych wątpliwości. Drugim źródłem są obawy, czym UE może się stać, względnie, do czego rozwój integracji doprowadzi. Trzecim źródłem są obawy, czym się UE nie stanie.

Rzadko zwraca się uwagę na fakt, że samo istnienie UE utrwaliło pokojową stabilizację europejską. Wojna pomiędzy członkami UE,

a faktycznie pomiędzy krajami europejskimi stała się niemożliwa*. Praktycznie do zera zmniejsza to zagrożenie niepodległości mniejszych krajów członkowskich. Nawet w najtrudniejszej sytuacji dysponują one pełną swobodą decyzji**. W stosunku do praktyki stosowanej przez poprzednie stulecia w Europie jest to radykalna zmiana. Raczej nieświadomie nawiązuje do występującego w średniowieczu systemu ogłaszania Pokoju Bożego (*Treuga Dei*). Wprawdzie pojawiają się głosy, że wytworzony system uprzywilejowuje mniejsze kraje kosztem większych, lecz nie jest to zarzut prawdziwy. Z ochrony swej niepodległości korzystają również największe państwa UE – ustępujące przecież sile koalicji mniejszych i uboższych krajów. Nikt militarnie nie może im zagrozić – jest to *novum* w dziejach Europy.

Unia Europejska jest przede wszystkim integracją gospodarczą. Jej utworzenie i rozwój przestrzenny stanowi w istocie odpowiedź na globalizację ekonomiczną świata i wynikające z niej zagrożenia. Zwłaszcza międzynarodowe obroty finansowe – szczególnie spekulacyjne, mogą doprowadzać do niespodziewanych i nieuzasadnionych ekonomicznie kryzysów w krajach o dość szczupłym rynku wewnętrznym. Nie wdając się w szczegóły, ograniczę się do stwierdzenia, że względne bezpieczeństwo ekonomiczne zapewnia rynek wewnętrzny liczący 500 mln konsumentów (mieszkańców). Tylko nieliczne kraje dysponują taką liczbą ludności, co powoduje konieczność integrowania większej ilości podmiotów geoeconomicznych – a zarazem geopolitycznych. Na tę drogą pierwsze wkroczyły EWG/UE, a za nią poszli inni, z wyróżniającym się ASEAN – stowarzyszeniem narodów (państw) Azji Południowo-Wschodniej. Ry-

* Jedyne zbrojny konflikt wewnątrz europejski powstał w wyniku procesów rozpadowych systemu komunistycznego w Europie wschodniej. Doszło do niego w b. Jugosławii, ale toczony tam wojny prowadzone były przez kraje spoza UE.

** Najnowszym przykładem jest Grecja. Kraj ten, posługując się fałszywymi statystykami, wpędził się w dramatyczny kryzys finansowy. Mimo, iż zagrażał on stabilności całej UE, nikt nie narzucił Atenom rozwiązania. Grecja stanęła wobec alternatywy: albo opuścić Euroland, albo przyjąć pomoc na surowych warunkach. Stosując różne procedury, m. in. wybory powszechne, Grecja ostatecznie wybrała drugie z tych rozwiązań.

nek wewnętrzny USA nie osiągnął tej minimalnej wielkości – stąd dążenie do jego instytucjonalnego powiększenia przez projekt NAFTA. Stworzenie północnoamerykańskiej strefy wolnego handlu utrudnia zasadniczo dominująca potęga gospodarcza USA. Inne kraje tej strefy obawiają się, że zostaną zdominowane przez kolosa. W UE sytuacja jest raczej odwrotna: każdy z trzech najsilniejszych ekonomicznie krajów (Niemcy, Francja, Wielka Brytania) jest zbyt słaby – i raczej zagraża mu tworząca się naturalnie koalicja państw mniejszych i biedniejszych. Szczególnie dotyka to interesów Wielkiej Brytanii – stąd jej polityka kontestująca przyspieszenie integracji. W dłuższej perspektywie w bardzo trudnej sytuacji znajdują się Niemcy.

To prawda, że obecne Niemcy są najludniejszym i najpotężniejszym ekonomicznie krajem Unii Europejskiej. Daleko im jednak do tej pozycji materialnej, którą Rzesza zajmowała w końcu XIX wieku – i jeszcze w pierwszej połowie następnego. Dlatego współczesna polityka niemiecka nie zmierza do uzyskania dominacji – co jest niemożliwe w ramach istniejącego w UE stosunku sił, tylko dąży do tego, żeby nie dać się zdominować. Większość państw członkowskich UE to kraje małe, biedniejsze od Niemiec, często bardzo ubogie. Ich wspólnym interesem jest uzyskanie jak największej pomocy rozwojowej od bogatszych, a wśród nich pierwsze miejsce zajmują Niemcy. To stawia ten kraj w pozycji obronnej, coraz trudniejszej.

Polityka integracyjna UE siłą rzeczy musi być wyważona, aby godzić sprzeczne tendencje i interesy. To powoduje, że jest krytykowana z dwu stron. Jedni zarzucają UE, że chce przekształcić się w superpaństwo, odebrać krajom członkowskim suwerenność, wytworzyć jeden jednolity naród europejski. Drudzy postulują, aby do tego właśnie doprowadzić. Polemika tych dwu stron zdominowała publiczną debatę o przyszłości Europy. Rzecz jednak w tym, że te postulowane bądź odrzucane tezy są raczej tworem wyobraźni, niż rzeczywistości. Uzasadnia się je głównie w oparciu o dość staroświeckie już doktryny czy ideologie, powstałe w XVIII i XIX stuleciu. Decydująca jest jednak analiza obecnej rzeczywistości i umiejętność skorzystania z doświadczeń historycznych.

Przez całą, liczącą ponad półtora tysiąca lat historię Europy – odrębnej wartości geopolitycznej i cywilizacyjnej, podejmowano wiele prób politycznej integracji pan-kontynentalnej. Wszystkie kończyły się albo klęską (jak Napoleona Bonaparte czy Hitlera), względnie szybko doprowadzały do dezintegracji (jak monarchie Karola Wielkiego czy Hohenstaufów). Przyczyna była prosta. Za każdym razem jakieś mocarstwo pragnęło wokół siebie zorganizować całą Europę – a czyniło to głównie siłą zbrojną czy groźbą jej użycia. Skutek był tylko jeden. Agresywne poczynania kandydata na hegemonia prowadziły do współdziałania wszystkich zagrożonych państw. Zamiast zintegrować je pod swoim panowaniem, dane mocarstwo jednoczyło je przeciwko sobie. Efektem stawało się rozbitcie polityczne Europy, podzielenie jej na zwalczające się obozy itd.

Powodzeniem kończyły się natomiast integracje regionalne, dokonywane nie siłowo, ale przez wielopokoleniowe zgodne działanie. Integracja Wielkiej Brytanii trwała blisko półtora stulecia, wcześniejsza od niej integracja Rzeczypospolitej – dwieście lat, nieco dłużej najwcześniejsza integracja Francji. W dwu ostatnich przypadkach następowała ona w obliczu bezpośredniego zagrożenia z zewnątrz (mongolskiego i krzyżackiego, względnie angielskiego). Były to integracje o ogromnym stopniu trwałości. Dwie funkcjonują do dzisiaj, a Rzeczypospolita upadła nie w wyniku wewnętrznej dezintegracji, lecz zbrojnego rozbioru przez zewnętrzne mocarstwa. Odmiennie przebiegała integracja Niemiec czy zwłaszcza Włoch, lecz i tam dominowało społeczne rozumienie jej potrzeby, przy oporze ze strony niektórych dziedzicznych władców.

Świadomie czy nie, do tych doświadczeń nawiązuje Unia Europejska. Fundamentem współczesnej integracji jest dobrowolne uczestnictwo. Gdyby któreś z mocarstw europejskich usiłowało politycznie zdominować UE, wywołałoby silną i skuteczną reakcję ze strony pozostałych krajów członkowskich. Uniemożliwia to współcześnie przekształcenie UE w demokratyczne państwo federalne. Siłą rzeczy, jego organa przedstawicielskie, a co za tym idzie rząd zostałby zdominowany przez wyborców wywodzących się z jednego, czy też kilku państw

o dużym łącznym zaludnieniu. Przecież w demokracji każdy człowiek ma równy głos. Obojętne, czy byłaby to grupa państw uboższych pod przewodnictwem Grecji albo Portugalii, czy też grupa państw bogatszych pod przewodnictwem Niemiec albo Francji. Za każdym razem napotkałoby to na zdecydowany sprzeciw i mogło prowadzić do rozbitcia Unii.

We współczesnej rzeczywistości – to jest stanie rzeczy, funkcjonującym w okresie obecnego i najbliższych pokoleń, fundamentem i gwarantem istnienia UE jest niepodległość jej państw członkowskich. Każda próba realnego zakwestionowania tej niepodległości – czyli dominacji jednego państwa względnie jednej grupy, prowadzi do dezintegracji UE. Jest to filar, na którym zbudowano wspólnotę, niestety słabo dostrzegany, a tym bardziej rozumiany przez opinię publiczną. Euro-entuzjaści i euro-sceptycy bardzo przyczyniają się do tego.

Jeszcze bardziej w sferze fantazji mieści się możliwość utworzenia narodu europejskiego. Procesy narodotwórcze są szczególnie długotrwałe i rozciągają się na pokolenia. Być może w przyszłości powstanie jeden naród w Europie. Patrząc na historię, wiemy, że jest to możliwe. Niemcy są narodem, który wywodzi się z różnych germańskich grup etnicznych. Jeszcze dzisiaj występują odrębności językowe większe, niż pomiędzy polskim a ukraińskim. Z kolei jeszcze sto lat temu, a nawet mniej, Austriacy również uważali się za Niemców, a dziś już nie. Nikt tego nie zadekretował, to proces naturalny. Być może w toku takich procesów ukształtuje się naród europejski. Możliwe. Tylko kiedy? Za ile stuleci?

Czym jest bowiem naród? To przede wszystkim wspólnota losu. Ludzie, zamieszkali przeważnie na jednym obszarze, połączeni licznymi więzami, bardzo silnie odczuwają własne, specyficzne zbiorowe przeżycia – inne, niż sąsiednich populacji. Wytwarzają one poczucie odrębnej tożsamości i wspólną zbiorową świadomość, którą nazywamy narodową. Z reguły, choć nie zawsze, dzieje się to w granicach poszczególnych państw – gdyż to one syntetyzują losy jednostek.

Współcześnie problematyka ta jest mocno zagmatwana, gdyż ciągle jeszcze znajdujemy się w szczególnej fazie masowego uzyskiwania świadomości narodowej. Jest to zjawisko, które wielokrotnie wystę-

powało w historii, powodowane głównie przez przyśpieszenie procesów demograficznych oraz przemian kulturowych. Prowadziły one do awansu społecznego całych warstw, które w poszukiwaniu własnej identyfikacji, szukały odpowiednich wyznaczników. Nim wyrobiło się poczucie wspólnego losu – nie ogarniano wyobraźnią całych populacji, wystarczały cechy najprostsze i najbardziej widoczne: język lub religia. Poczynając od końca XVIII w., lecz z maksymalną siłą w XX stuleciu, warstwy tzw. niższe wybijały się do góry i wraz z rozwojem świadomości przyjmowały cechy etniczne za wyróżniki narodu. To spowodowało pewne zamieszanie wśród badaczy, którzy współczesny im etap procesu narodotwórczego traktowali jako ponadczasowy. Tymczasem, co łatwo udowodnić historycznie, pogłębianie świadomości prowadzi do zrozumienia wspólnego losu i automatycznie powoduje rezygnację z bardziej prymitywnych wyznaczników. Jest to proces niełatwy, zwłaszcza u młodych, niedawno powstałych czy odrodzonych narodów. Przykładowo, naród litewski, w swojej masie chłopski, odradzał się na bazie etnicznej przy pewnym podkładzie socjalnym. Dzisiaj to naród w pełni rozwinięty, związany bardzo silnie poczuciem wspólnego losu. Ponieważ minione półtora wieku, począwszy od powstania styczniowego, było dla Litwinów szczególnie trudne, dramatyczne – a nawet tragiczne, ten odbiór wspólnego losu jest bardzo silny. Z przyczyn politycznych eksponuje się jednak nadal wyznaczniki etniczne, takie jak język, a nawet ortografię. Prowadzi to do nieoczekiwanych konsekwencji. Pojawiła się tendencją do podniesienia rangi dialektu żmudzkiego (uważa się go za osobny język), którym podobno mówi większość Litwinów. Zważywszy, że jeszcze na początku ubiegłego stulecia badacze wyodrębnili osiem różnych dialektów litewskich, takie równouprawnienie językowe doprowadzić może do rozbijania przez czynniki etniczne narodu litewskiego. Ponieważ poczucie wspólnego losu jest znacznie silniejsze, można mieć nadzieję, że do takiego rozbicia nie dojdzie.

W kontekście powyższego łatwiej określić warunki, w których może utworzyć się wspólny naród europejski. Otóż, w maksymalnym skrócie mniej-więcej wtedy, kiedy Portugalczycy i Finowie mieć będą poczucie wspólnego losu. Dzisiaj nie mają. I trudno nam sobie wyobrazić, żeby

przeciętny Fin w tym czy następnym pokoleniu był przekonany, że jego los łączy go z losem jakiegoś mieszkańca południowej Portugalii. Kiedyś może tak będzie – ale to kwestia długiego czasu. W Europie nie działa *melting pot*, do którego wrzucani pojedynczo przybysze z różnych krajów stapiali się w ciągu paru pokoleń w jeden naród amerykański. To powoduje, że ewentualny europejski proces narodotwórczy byłby znacznie trudniejszy i dłuższy. Poprzedziłaby go zapewne integracja narodowa na poziomie regionalnym. Jest to odwrotność tworzenia się podziałów etnicznych – a te ciągle występują, jak to najlepiej widać na przykładzie Belgii czy Hiszpanii. Zwróćmy jednak uwagę, że nie muszą to być procesy sprzeczne: Słowenicy, Chorwaci, Serbowie nie chcieli być w jednym państwie słowiańskim, a chętnie uczestniczą (czy chcą uczestniczyć) w Unii Europejskiej.

Współczesna niemiecka wspólnota narodowa formowała się setki lat. Wiele pokoleń wymagało, aby Niemcy zrozumieli, że łączy ich wspólny los. Zaczęli to z trudem dostrzegać na przełomie XVIII i XIX wieku, w tym ostatnim stuleciu proces ten został przyspieszony, lecz zakończył się dopiero w następnym – w ramach zjednoczonej Rzeszy. Państwo, które nazywamy niemieckim, wprawdzie złożone z licznych, odrębnych etnicznie krajów, istniało już ponad tysiąc lat, gdy zakończył się formowanie się współczesny naród niemiecki. Kształtowanie się poczucia wspólnoty w Polsce, a także w Rzeczypospolitej, choć również trwało przez pokolenia, było znacznie szybsze. Znamienne, że poczucie tej wspólnoty losu – dowód procesu narodotwórczego, obejmującego całą populację Rzeczypospolitej, było najsilniejsze w pierwszej ćwierci XIX wieku – a nawet nieco dłużej, gdy jej historyczne ziemie podzielono na sześć osobnych jednostek prawnych pod władzą trzech cesarzy*. Jednak w ciągu XIX wieku, zwłaszcza w jego drugiej połowie, ta wspól-

* Królestwo Kongresowe, zachodnie gubernie Cesarstwa Rosyjskiego, Galicja, Wolne Miasto Kraków, autonomiczne Księstwo Poznańskie pod władzą Hohenzollernów, prowincja Prusy Zachodnie (dwa ostatnie obszary nie były częścią Związku Niemieckiego, zostały one włączone dopiero w 1867 r. do Związku Północno-niemieckiego, a w 1871 r. do zjednoczonego Cesarstwa Niemiec).

nota łącząca ludzi w Rzeczypospolitej rozerwała się, gdyż identyfikacja z polskością wszędzie wymagała ofiar. Następstwem stało się powstawanie narodów etnicznych, połączone z tworzeniem silnych ruchów nacjonalistycznych, co było zresztą typowe dla ówczesnej Europy. To one dokończyły dzieła rozbiorów.

Integracja Niemiec i rozbitcie Rzeczypospolitej radykalnie zmieniły strukturę geopolityczną Europy. Gdyby Rzeczpospolita przetrwała, jej potencjał demograficzny przewyższałby niemiecki. Rozumiał to Piłsudski, ale poza nim mało kto. Z kolei integracja Niemiec wokół Austrii (a nie Prus) doprowadziłaby do powstania dominującego nad Europą mocarstwa centralnego – takiego, jakie bez powodzenia usiłował stworzyć Hitler. Późniejsze, dwukrotne załamanie mocarstwowości rosyjskiej otworło – jak widzimy, zupełnie nową erę w dziejach Międzymorza. Przyszłość może nam przynieść dalsze, równie zaskakujące zmiany. Istnienie Unii Europejskiej temu nie przeszkadza – zmieniałyby się jedynie jej wewnętrzne relacje sił. Podobnie, jak to działo się w średniowiecznej integracji europejskiej, zjednoczonej przez wspólną religię, lecz pełniejszej niż obecna, gdyż dotyczącej wszystkich przejawów zbiorowego życia – nie tylko gospodarczych.

Kolejne obawy wzbudza ekspansja kulturowo-obyczajowa. To ważny problem, ale musi być rozpatrywany w innej skali. Unia Europejska nie ma ani instytucji, ani narzędzi, którymi mogłaby na to oddziaływać. Oczywiście, gdyby była taka wola państw, mogłaby je uzyskać. Charakterystyczne, że obrońcy tradycyjnych wartości są temu przeciwni. Problemy te można jednak rozwiązywać na poziomie państw; szczególnie wiele uwagi poświęca temu Francja, choć nie zawsze szczęśliwie dobiera rozwiązania.

Świat współczesny jest w pełni od siebie uzależniony. I to coraz bardziej. To uzależnienie wymaga wspólnego działania, które może być podejmowane tylko wysiłkiem państw suwerennych. Gdyby niepodległe państwa zaczęły schodzić ze sceny, cóż nam pozostanie? Chyba tylko zjednoczenie kapitałów – a nie zjednoczenie ludzi, nie zjednoczenie narodów. Taką próbę już mieliśmy w postaci Związku Radzieckiego: utworzono superkoncern, który zjednoczył wszystkie kapitały, całą

własność – a ludzi przekształcił w narzędzie produkcji, siłę roboczą. Wiemy, jak skończył.

Polityka polska, którą tradycyjnie możemy nazwać niepodległościową, lecz która jest po prostu polityką państwową, wynika z takiej właśnie, konkretnej rzeczywistości. Może opierać się na różnych, nawet przeciwstawnych koncepcjach, lecz nie jest w stanie neglizować aktualnego stanu rzeczy. Nie możemy udawać, że żyjemy w XIX wieku. Ta polityka powinna mieć swoje własne narodowe cele, lecz także realizować, a co najmniej wspomagać realizację celów wspólnych. Czynić to trzeba w ramach strukturalnych integracji europejskiej. Jest to bardzo trudne, gdyż wymogi integracyjne, zarówno motory jak hamulce, wymagają bardzo precyzyjnego i przemyślanego działania. Należymy do wspólnoty państw europejskich, grupy krajów niepodległych – i nie zamierzających rezygnować ze swojej suwerenności, które działając w ramach skomplikowanych mechanizmów i procedur dochodzą do wspólnych decyzji, uwzględniających zarówno interesy zbiorowe, jak jednostkowe. Jest to kierowanie znacznie trudniejsze, niż rządzenie w każdym z państw członkowskich osobno, ale także o wiele bardziej skomplikowane, niż prowadzenie polityki przez inne światowe mocarstwa. Można i trzeba wprowadzać coraz wyższe stopnie integracji, ułatwiać podejmowanie decyzji i operatywne, szybkie zarządzanie wspólnymi sprawami, lecz wszystko to musi dziać się w systemie państw niepodległych, decydujących o działaniach Unii, a równocześnie realizujących ustalenia jej organów.

Nie jest to w Polsce coś nowego. Polityka, którą historycy nazywali jagiellońską, z powodzeniem zmagала się z trudami tworzenia i prowadzenia integracji osobnych państw. Została zapoczątkowana przez Kazimierza Wielkiego, który spajał prowincje polskie i ruskie, a dążył do szerszej integracji z Węgrami. Ostatecznie poszło w inną stronę i dwieście lat później Unia Lubelska stworzyła Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Był to formalnie związek dwu państw, pięciu prowincji, siedmiu różnych krain – ale w rzeczywistości federacja siedemdziesięciu kilku sejmików ziemskich i powiatowych, których reprezentanci tworzyli Sejm. System okazał się trwały i skuteczny w zakresie polityki

wewnętrznej, pod tym względem Rzeczypospolita wyróżniała się pozytywnie na tle większości krajów europejskich. Tak bardzo, że jeszcze w połowie XVIII w. – gdy ten system polityczny już się rozpadał, Jean-Jacques Rousseau uznał go za niemal doskonały, za wzorzec dla innych. Kontrastowała z tym słabość władz centralnych, wzmocniona obawą, że jeśli szef władzy wykonawczej – monarcha uzyska mocniejszą pozycję – i do dyspozycji miał będzie silną armię, to może grozić *absolutum dominium*. Daleko idących zbieżności z systemem współczesnej Unii Europejskiej trudno nie zauważyć. Z drugiej strony władcy absolutni, często prowadzący awanturniczą, przez nikogo nie moderowaną politykę, doprowadzali swoje kraje do ruiny. Odbudowując państwo, Piłsudski usiłował znaleźć jakiś złoty środek: utrzymując demokrację, zaprowadzić silną władzę wykonawczą. Lepiej niż większość europejskich polityków rozumiał, że integracja polityczna, zwłaszcza w najbardziej niebezpiecznych częściach Europy, jest warunkiem przetrwania zagrożonych państw oraz utrzymania stabilizacji międzynarodowej. Ta polityka nie zyskała poparcia mocarstw, a budziła obawy u znacznie bardziej zagrożonych niż Polska sąsiadów. Załamała się głównie przez słabość Polski, przez słabość Polaków, przez słabość intelektualną polskich polityków. Nie chcę użyć słowa „głupota”, ale na pograniczu tego. Fiasko polityki integracyjnej dało skutki tragiczne dla nas, a jeszcze bardziej dla innych krajów sukcesyjnych Pierwszej Rzeczypospolitej: Ukrainy, Białorusi, Litwy. Jej przegrana spowodowała, że przyszedł rok 39-ty, a potem Teheran 43 i Jałta 45-ego roku. Warto o tym pamiętać, skoro dzisiaj zredukowana w randze Europa, jej trudne położenie we współczesnym świecie, narastające zagrożenie od południa wymagają szukania nowych koncepcji.

Odwołałem się do naszych tradycji, pomocnych dzisiaj, nie tylko dla nas. W Polsce są one jednak mocno niedoceniane, często odrzucane, nawet wyśmiewane. Trudno się dziwić. Potok polskiego myślenia został dwukrotnie i bardzo dotkliwie przerwany, po raz pierwszy w XIX wieku, po raz drugi, o wiele bardziej brutalnie w tragicznym piętnastoleciu 1939–1955. Wielkim wysiłkiem restytuowaliśmy niepodległą Rzeczypospolitą, oddziałaliśmy pozytywnie na radykalne

zmiany w naszej części Europy, jesteśmy aktywnym czynnikiem jej rozwoju – ale przerwano ciąg myślenia nie zdołaliśmy jeszcze odbudować.

Nasza dzisiejsza konferencja spełni swoje zadanie, jeśli zainicjuje dyskusję o priorytetach, które powinny kierować polityką niepodległego państwa polskiego, a zarazem aktywnego oraz coraz bardziej liczącego się członka Unii Europejskiej. Nie omawiamy konkretnych projektów. Warto jednak zaznaczyć, że cele, które przyświecają tej polityce, powinny wybiegać znacznie dalej, niż pozyskanie funduszy unijnych czy szukanie zabezpieczeń przed załamaniem finansowymi. Są to sprawy ważne, nawet bardzo ważne, lecz nie wystarczają. Zarówno w perspektywie krajowej, jak europejskiej powinniśmy szukać nowych rozwiązań.

Przykładowo, nie jest przecież dla nas obojętne, jak się zjednoczy Europa, jaką strukturę przyjmie, jakie mechanizmy decyzyjne będzie stosowała. Ma to przecież dla Polski kluczowe znaczenie. Dlatego, aby znaleźć zaczep dla dalszej debaty, zwrócę wagę na jedną z koncepcji, godną chyba uwagi. Chodzi o strukturę wewnętrzną integracji.

Wkrótce Unia Europejska przyjmie formalnie 28 członka – Chorwację. Paru innych kandydatów czeka w kolejce. Docelowo, jednocząc całą Europę, integracja obejmie blisko czterdzieści niepodległych państw. Koordynacja poczynań całości, usprawnianie mechanizmów i procedur decyzyjnych będzie coraz trudniejsze.

Rozwiązaniem może być nadanie integracji europejskiej struktury trójszczeblowej. Podstawę powinna stworzyć integracja na poziomie państw. To ich własne zadanie. Niektóre poradziły sobie z tym dobrze, inne mają kłopoty. Coraz wyraźniej widać, jak bardzo w Polsce konieczne jest umocnienie wewnętrznej integracji. To zadanie nie tylko rządu, również społeczeństwa, jego elit i środowisk przywódczych. Podobne problemy nękają również inne kraje. Wszystkie one stanowią podstawę Unii Europejskiej. Wspólne i partykularne interesy wymagają, aby tę podstawę zmodernizować, silniej integrując wewnętrznie poszczególne kraje członkowskie. To zadanie dla każdego oddzielne, ale Unia może go wspomóc.

Najwyższy poziom integracji pan-europejskiej funkcjonuje, ale wymaga niewątpliwie reform.

Nowy poziom integracji powinien powstać pomiędzy dwoma skrajnymi. To duże integracje regionalne. W praktyce już się one tworzą, niejako naturalnie, bo taka jest potrzeba. To proces naturalny, rozwinię się żywiołowo, nawet bez pomocy polityków, jeśli nie zechcą go dostrzegać. Najbardziej zaawansowana jest integracja nordycka, obejmująca nie tylko kraje członkowskie UE, lecz również Norwegię. Zarysowuje się wyraźnie, głośno zapowiadana, integracja (unia) śródziemnomorska. Rozpęd straciła integracja BENELUXu – ale trwa. Wstępną formę integracji stanowi układ wyszehradzki. Istnieje wyraźna potrzeba objęcia bliższą integracją krajów byłego obozu sowieckiego, powiązanych nie tylko przez geografię i historię, ale zbliżone dzisiejsze problemy i potrzeby. W grę wchodzi jeden układ regionalny, albo dwa – przy ich kształtowaniu ważną rolę może odegrać Polska. Integracje regionalne mogą wychodzić poza aktualny obszar UE; dotyczy to nie tylko Skandynawii czy Bałkanów, gdyż w orbicie zainteresowania być może niedługo pojawi się Białoruś. Bez potrzeby jakiegoś forsowania, powinny one z czasem objąć całą Unię.

W systemie paneuropejskim integracje regionalne wypełniać powinny funkcje pomocnicze. Nie wymagają zmian w traktatach unijnych, szczegóły poszczególne kraje ustalą między sobą. Ponieważ ich potrzeby i interesy są z reguły zbieżne, służyć mogą za podstawę formułowania wspólnego stanowiska w poszczególnych zagadnieniach, rozpatrywanych przez instancje unijne, co znacznie ułatwi procesy decyzyjne organów UE. W szczególności rozwijać będą integrację na najniższym poziomie, a tym samym zwiększą znacznie jej wymiar społeczny. Nie wchodząc w szczegóły, bo to osobny temat, przyczynią się zarówno do polepszenia funkcjonowania Unii, jak też faktycznego zbliżenia i porozumienia narodów europejskich. Dzisiaj formalne granice zostały faktycznie zniesione, ale silnie funkcjonują w świadomości i zachowaniach ludzi. W pełni szanując suwerenność państwową oraz nie naruszalność terytorialną oraz odrębności kulturowe poszczególnych państw i narodów, integracje regionalne przyczynią się do umocnienia

Unii i zastępowania biurokratycznych procedur przez bliższe społeczeństwom i przede wszystkim ludziom.

Jest to jeden z projektów, które warto przedyskutować.

Marek Michalik

Dziękuję bardzo panie profesorze za to wystąpienie. Muszę powiedzieć, że kiedy słuchałem tego fragmentu, który opisywał, moim zdaniem, zapomniany proces przekonywania obywateli ówczesnego PRL, że na świecie są tylko dwa państwa niepodległe – Związek Radziecki i Stany Zjednoczone – to przypomniało mi się moje życie w PRL, bo po prostu pamiętam te argumenty. Oczywiście ma rację Leszek Moczulski mówiąc, że chodziło tu o to aby powiedzieć Polakom: „Patrzenie nawet Francja i Anglia nie są krajami niepodległymi, więc czy my Polacy powinniśmy tego żałować, powinniśmy o to walczyć? Gdzie tam nam się równać do USA i ZSRR. To niemożliwe. Powinniśmy zrezygnować z niepodległości”. Interesujące było też przypomnienie argumentów za tym, że ówczesne Stany Zjednoczone i Związek Radziecki w takim rozumowaniu także nie były państwami niepodległymi. Przykład wycofania się Rosjan z Bornholmu i płn. Norwegii przypominał te powszechnie raczej zapomniane epizody historii Europy. I jeszcze uwaga bardziej osobista do dyskusji na temat statusu niepodległości Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego – żałuję, że nie sformułowałem tych argumentów wówczas, kiedy i mnie atakowano tymi fałszywymi propagandowymi hasłami. Zabrało tam Leszka Moczulskiego.

Jestem też bardzo wdzięczny za słowa: „Zjednoczona Europa może działać tak długo, jak długo składa się z krajów niepodległych”. I tego już bardziej komentować nie będę.

Niezwykle ciekawie zabrzmiała koncepcja ćwierć miliarda konsumentów jako pewnego potencjału bezpiecznej gospodarki i integracji regionalnej państw leżących w Międzymorzu – obszarze pomiędzy: Adriatykiem, Bałtykiem a Morzem Czarnym. Jeszcze raz dziękuję bardzo panie profesorze.

Chciałbym, korzystając z okazji, że jestem przy głosie, wyrazić radość, że tak wiele osób dziś do nas przyjechało. To duża satysfakcja ujrzeć w jednym miejscu tak wiele tak ważnych osób zainteresowanych problematyką bardzo przecież istotną dla naszego państwa i dla nas wszystkich, Polaków.

Za chwilę oddam głos panu posłowi Januszowi Wojciechowskiemu, jednak wcześniej chciałbym Państwa powiadomić, że nie mogła do nas przybyć pani Ola Więckiewicz, zasłużony działacz Konfederacji Polski Niepodległej w okresie stanu wojennego o czym poinformowała władze Instytutu.

Napisał także do nas list pan Ryszard Bocian, nasz kolega, zasłużony działacz KPN z Krakowa, prosząc o przekazanie wyrazów serdecznej pamięci i życzeń owocnych obrad. Z podobnym listem zwróciła się do nas pani Ola Kozłowska.

Dodam jeszcze, że jesteśmy dzisiaj na tej sali dzięki uprzejmości i patronatowi pani prezydent Hanny Zdanowskiej, która wyraziła zgodę na to, żebyśmy mogli się tutaj spotkać i odbyć swoją konferencję.

Z powodu dzisiejszego seminarium specjalnie ze Szwecji przyjechał do Łodzi Prezes Zarządu Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja – Owsianego, kolega Paweł Wielechowski, działacz „Solidarności” i Konfederacji Polski Niepodległej.

Przybył też do nas także prezydent Jerzy Kropiwnicki, nasz prezydent.

Są z nami koledzy z KPN, dostrzegłem to, pewnie nie wszystkich rozpoznaję, ale są koleżanki i koledzy ze Śląska, z Katowic, z Gdańska, z Lublina, z Częstochowy i z Warszawy. Przepraszam za ten formalny wtęret, ale powitanie jest bardzo przyjemnym obowiązkiem gospodarza, i oddaję już głos panu posłowi Januszowi Wojciechowskiemu.

Janusz Wojciechowski

Szanowni Państwo, serdecznie dziękuję za zaproszenie na to seminarium. Jest mi bardzo miło widzieć dzisiaj tylu znakomitych gości, parlamentarzystów, posłów, pana prezydenta i tak wiele wspaniałych osób.

Chciałem powiedzieć o suwerenności w tym aspekcie europejskim, chociaż pan przewodniczący Moczulski poruszył w swoim wystąpieniu już bardzo wiele kwestii związanych z tą sprawą tzn. kwestią Polska w Unii Europejskiej i naszą suwerennością. Chcę powiedzieć, że w pełni się zgadzam z tezą, że obecność Polski w Unii Europejskiej wcale nie musi oznaczać ograniczenia suwerenności, czy tym bardziej jej utraty, ale może doprowadzić do takich konsekwencji, jeżeli przyjmujemy złą koncepcję naszego funkcjonowania w Unii Europejskiej.

Może zacznę od takiej generalnej konstatacji, że jesteśmy państwem w pełni suwerennym, w tym sensie, że nie depczą nas buty obcych wojsk, że mamy wolne wybory, że sami wybieramy sobie władzę naszego państwa, nikt ich nam nie narzuca. Natomiast nie zawsze zachowujemy się jak państwo w pełni suwerenne w różnych aspektach. I jeśli dziś mamy problem z tragedią smoleńską, z jej wyjaśnianiem, to w dużej mierze dlatego, że różne instytucje państwa polskiego nie zachowują się tak, jakby Polska była krajem suwerennym. Możemy sobie wyobrazić, że gdyby taka katastrofa stała się w Polsce, gdyby to w Polsce rozbił się rosyjski samolot z rosyjskim prezydentem, to Rosja nie chodziłaby na palcach wokół Polski, tak jak Polska chodzi wokół Rosji. Nie byłoby sytuacji, że na przykład rodziny ofiar ze Smoleńska słyszą, że tego czy tamtego nie możemy od Rosjan zażądać, bo to jest mocarstwo, że słyszą teksty typu – „sama pani rozumie, nie da się nic więcej zrobić”. Nie chciałbym już mówić o Smoleńsku, bo to osobny i dramatyczny temat.

Przechodząc na ten obszar, funkcjonowania naszego kraju w Unii Europejskiej, tam też bardzo często Polska, reprezentowana przez różnych swoich przedstawicieli, zachowuje się nie na miarę niepodległego i suwerennego państwa, tak bym to określił. Nie zgadzam się z jedną tezą pana Moczulskiego, że Niemcy, że ich głównym celem jest obrona przed ich zdominowaniem w Europie. Myślę, że jest wyraźny proces odwrotny, to znaczy Niemcy jednak dążą do dominacji, konsekwentnie dążą do dominacji w Europie, i to do dominacji przy możliwie najmniejszych kosztach. Traktat Lizboński bardzo wzmocnił Niemców politycznie, Wzmocnił instrumenty władzy, które w największym stopniu dotyczą największego państwa, a więc Niemców. Oni potrafią

z tego korzystać. Do tej pory działał tam bardzo silnie tandem niemiecko – francuski, ja nie wiem, może ktoś mnie skoryguje, ale ja nie znam takiej sprawy ważnej w Unii, którą by Niemcy, a już tym bardziej Niemcy wspólnie z Francją, spektakularnie przegrały. Nie ma takiej sprawy, w której Niemcy byłyby przegłosowane i musiały z nosem na kwintę odejść od europejskiego stołu pokonane w jakiejś sprawie. To się nie zdarza, a w razie czego to korzystają szeroko z prawa weta. Niemcy są krajem, który z tego prawa najczęściej korzysta. A więc mamy do czynienia z procesem dążenia do dominacji najsilniejszego kraju europejskiego jakim są Niemcy. I jest pytanie o postawę, Polski w tej sytuacji. Wydaje mi się, to jest oczywiście moja ocena, że nie zachowujemy się na miarę tego, co powinno być istotą naszego członkostwa w Unii. Jesteśmy, po pierwsze, krajem dużym, jednym z największych, jednym z sześciu największych krajów Unii Europejskiej. No ale przede wszystkim jesteśmy krajem równym wobec innych. I tak długo, jak pozwolimy sobie narzucić takie podejście, że my tak naprawdę do końca nie jesteśmy pełnoprawnym krajem w Unii, no to będziemy tam przegrywać wiele rzeczy, a także tracić elementy naszej suwerenności.

Myszę, że na obecności Polski w Unii ciążyą takie dwa mity: pierwszy to, że nas przyjęto do tej Unii z łaski. Bardzo często podaje się taki argument, czy taka próba objaśnienia wielu problemów, które nas spotykają. No tak, no my nie możemy za dużo chcieć, my nie możemy za dużo oczekiwać, bo nam zrobiono łaskę, że nas do tej wspólnoty przyjęto, a największą łaskę zrobiły Niemcy, będące największym promotorem polskiego wejścia do Unii. Natomiast wystarczy spojrzeć na mapę, żeby zorientować się, kto miał największy interes polityczny w tym, żeby Polska się znalazła w Unii Europejskiej, właśnie Niemcy. Dzięki przyjęciu Polski przesunęły one granice Unii z Odry 80 kilometrów od Berlina na Bug 800 kilometrów od Berlina. To był wielki interes polityczny Niemiec i to już zaciążyło na wielu ludziach już wtedy, kiedy wchodziliśmy do Unii, że postawiliśmy się w roli petenta, który prosi, domaga się jakiejś łaski, żeby go łaskawcy przyjęli do Unii. Wcale nie musieliśmy takiej roli przyjmować.

I drugi, jakby echo takiego błędnego założenia przewija się dzisiaj w dyskusjach budżetowych, które obecnie są dominującym problemem w Unii Europejskiej. Słyszymy bardzo często, że największe kraje, i znów Niemcy, no bo to wiadomo, największy płatnik budżetowy, w związku z tym Niemcy najwięcej płacą, no to mogą więcej tutaj narzucać swoich rozwiązań, a my musimy to przyjąć, bo my z kolei jesteśmy największym beneficjentem niektórych środków. Otóż jest to też błędna argumentacja, Niemcy najwięcej płacą nominalnie, niecały 1% produktu krajowego brutto płacą wszyscy, więc składka jest równa. Wyprowadzanie tezy że Niemcy płacą najwięcej jest błędem i nie dodaje się, że najwięcej korzystają. To przecież dlatego, że mają największą gospodarkę, mają największą składkę, ale ta największa niemiecka gospodarka w największym stopniu korzysta z wolnego, wielkiego europejskiego rynku. Gdybyśmy my nie byli w Unii Europejskiej, to zapewne niemiecka firma nie budowałaby stadionu narodowego, czy wielu innych inwestycji, które dzięki temu mogą w Polsce realizować.

Uważam także, że dla jak najlepszego korzystania z obecności Polski w Unii Europejskiej bez utraty jakichkolwiek elementów suwerenności, trzeba odrzucić te dwa fałszywe mity i po prostu postępować w Unii tak, jak postępuje państwo w pełni suwerenne, które chce w jak najlepszy sposób zabezpieczyć swoje interesy, bo wszyscy w Unii tak postępują.

Dzisiaj mamy, proszę Państwa, problem z budżetem. Słyszymy kwoty: trzysta milionów, czterysta... łatwo obliczyć, że Polsce należy się, nie z łaski, tylko z zasad, na których Unia funkcjonuje, pięćset miliardów złotych w okresie siedmiu lat perspektywy finansowej. Zresztą takie propozycje leżą na stole. Pięćset miliardów to są fundusze spójności według wersji którą przygotowała Komisja Europejska, a więc około osiemdziesięciu miliardów euro plus pieniądze na rolnictwo, które powinniśmy dostać na poziomie obecnych wydatków i jeszcze siedem miliardów dodatkowo na wyrównanie dopłat do średniej unijnej. Dlatego się mówi o innych kwotach, trudno to pojąć, bo to jest dość dziwne podejście do negocjacji, jak się zaczyna od mniejszych kwot a potem się chce więcej. Zaskakują mnie też tego typu deklaracje, że na

przykład nie będziemy czegoś wetować. Kiedy była mowa o tym, czy Polska powinna wetować budżet, jeśli byłby niekorzystny, usłyszeliśmy argumenty, że to przecież broń atomowa i nie wolno po to sięgać. No nie, broń atomowa to byłoby wyjście Polski z Unii, jeżeli już. Ale użycie weta jest normalnym instrumentem stosowanym na co dzień, więc w tej militarnej terminologii, to najwyżej jakaś, nie wiem czy armata nawet, może niewielkiego zasięgu. Jeżeli chce się coś istotnego osiągnąć w trudnych negocjacjach, trzeba stawiać twarde warunki. Jeśli udało się, nie chcę oceniać, Traktat Lizboński na ile jest dobry, na ile zły, ale na pewno jest o wiele lepszy, niż to co na początku proponowano właśnie wynegocjowano dlatego, że padło hasło na początku tej debaty: „Nicea albo śmierć”. I mówię to z uznaniem, nie wyszło ono z mojej formacji politycznej, bo to podobno Jacek Saryusz – Wolski, konkurent polityczny to, wypowiedział, a potem było to realizowane przez śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego i rząd Jarosława Kaczyńskiego. Dzięki twardemu postawieniu warunków można było osiągnąć więcej, oczywiście, nie było ani Nicei, ani śmierci, ale było pokazanie, że walczymy o wiele. Jeżeli się stawia minimalistyczne wymagania na początku, no to trudno liczyć, że się więcej osiągnie. Ja mam, proszę Państwa, to też powiem, bo to się jakby w tej dyskusji o suwerenności, o tym na ile z niej korzystamy, mieści problem zupełnie w Polsce marginalizowany, bagatelizowany, problem rolników, wspólnej polityki rolnej, dopłat dla rolników. Miałem na ten temat konferencję prasową, było wielu dziennikarzy na sali. Kiedy zostały przedstawione te trudne problemy, dziennikarze nie mieli żadnych pytań, a jeden z dziennikarzy mówi: „Proszę pana, ja wiem, że rolnictwo to jest bardzo ważna sprawa, ale co pan sądzi o wypowiedzi Palikota na temat rzecznika Hoffmana”?

Przy takiej postawie w tych ważnych sprawach bardzo trudno liczyć na sukces, bo zbyt małe stawia się oczekiwania i wymagania. I w sprawach rolników, proszę państwa, pieniądze to jedno, ale jest drugi problem, pewnie ważniejszy. To jest nasza godność w tym organizmie jaki się nazywa Unia Europejska. Nierówność dopłat, czyli to, że polski rolnik dostaje znacznie mniej niż niemiecki, holenderski, duński, szwedzki i wielu innych ze starej Europy. To jest nie tylko pogorszenie

ekonomicznych warunków konkurencji, to jest po prostu bezprawna dyskryminacja, niezgodna z prawem europejskim. I nam znowu nikt nie robi łaski, jeśli przyzna, zgodzi się i te dopłaty, tą pomoc dla rolników określi na właściwym, czyli równym dla wszystkich poziomie, bo to wynika z przepisów prawa europejskiego, z zasad, na których jest zbudowana Unia Europejska. Krytycznie to oceniam, nie chcę tutaj wchodzić w jakieś burzliwe debaty polityczne, ale mam bardzo krytyczny osąd tego, że nie jest to stawiane tak jak powinno być postawione przez państwo, które jest suwerenne.

I wreszcie taka refleksja do spraw budżetowych i innych, związanych z funkcjonowaniem Unii Europejskiej. Proszę Państwa ja to sobie wyobrażam tak. Mamy do załatwienia w Unii bardzo ważną dla wszystkich Polaków sprawę: osiągnąć jak największy budżet i jak najwięcej pieniędzy, bo te pieniądze są Polsce potrzebne, potrzebne nam wszystkim. Wyobrażam sobie, że to powinno wyglądać tak, rząd polski, który reprezentuje Polskę w tych negocjacjach, stawia wysoko poprzeczkę, żądamy pięćset miliardów, a opozycja atakuje rząd, krytykuje, że należy się jeszcze więcej, siedemset miliardów, odbywa się posiedzenie sejmiku. Rząd spektakularnie przegrywa głosowanie, wyłamuje się paru posłów z koalicji, nawet głosują przeciwko rządowi, sejm jest niezadowolony, sejm, stawia wniosek o odwołanie premiera Tuska, bo to nie do przyjęcia jest takie postawienie sprawy. Jedzie premier Tusk do Brukseli: „Słuchajcie, widzicie, jaką ja mam sytuację w Polsce, jak mi nie dacie tych pieniędzy to w Polsce będzie jakaś gigantyczna awantura. To chcecie mieć drugą Grecję, teraz jeszcze Polskę chcecie zdestabilizować?” Premier powinien prosić opozycję o taką akcję, nie o poparcie, nie o zgodę, nie mówić „jesteście zbędni”, jak to wczoraj zostało powiedziane w sejmie. Powinien zrobić to co Cameron w Izbie Gmin. Tak się zachowują władze państwa suwerennego, które organizują wysiłek tego państwa w celu jak najlepszej ochrony jego spraw. I wtedy jest potrzebna władza, ale potrzebna jest i opozycja, potrzebny jest wysiłek całego narodu. Chciałbym, żebyśmy jak najszybciej dojrżeli do takiego widzenia polskich spraw w Unii Europejskiej i we wszystkich miejscach, gdzie ta suwerenność Polski może być zagrożona. Dziękuję bardzo.

Marek Michalik

Dziękuję bardzo panu posłowi Januszowi Wojciechowskiemu. Przyznam, że także i mnie bliższa jest taka koncepcja prowadzenia polityki w Unii Europejskiej, gdzie wyznaczamy sobie cele duże i o nie walczymy, wspólnie koalicja i opozycja. Myślę, że polityka unijna Davida Camerona jest oczywiście lepiej przyjmowana w Wielkiej Brytanii niż w państwach Unii Europejskiej. Czy Cameron powinien się zmienić? No nie. Chyba, że tak zdecydują Brytyjczycy. Także rząd i Donald Tusk winien kierować się interesem Polski. Nie mówię tutaj, że się nie kieruje, ale sam brałem niejednokrotnie udział w różnego rodzaju negocjacjach międzynarodowych np. związanych z Protokołem z Kioto (konwencją klimatyczną) i doskonale pamiętam, że warto sobie w takich chwilach, nawet 10 razy dziennie przypominać kogo reprezentujemy i w czym interesie działamy. Nieustannie stawiać sobie pytanie czy rzeczywiście dobrze wypełniamy swoje zadanie.

Cała nasza dzisiejsza konferencja, jest nagrywana i decyzją wspólną naszego Instytutu, materiały te będą przepisane, oddane naszym prelegentom do naniesienia poprawek bądź uzupełnień i będziemy starali się je wydać w formie książkowej, także tę dyskusję, która będzie zaraz po wystąpieniu pana posła Krzysztofa Kwiatkowskiego. Przed jego wystąpieniem chciałem zaprosić Państwa do odbioru okolicznościowych pocztówek.. To upominek od Instytutu z okazji Święta Niepodległości. Zapraszam pana posła Krzysztofa Kwiatkowskiego do zabrania głosu.

Krzysztof Kwiatkowski

Szanowni Uczestnicy Konferencji!

Pragnę rozpocząć od ogólnej refleksji, przechodząc później do refleksji tematycznej, która dotyczy przedmiotu naszej dzisiejszej dyskusji.

Kiedy patrzemy na historię ostatnich dwudziestu lat wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej, to oczywiście nikt z obecnych na sali, ja również, nie będzie uzasadniał tezy, że jesteśmy zadowoleni ze wszystkiego tego, co przez ostatnich dwadzieścia lat działo się w Polsce.

Natomiast trzeba przy tej okazji zaznaczyć bardzo mocno i wyraźnie, że rozmawiając z ekspertami badającymi obiektywne kryteria czynników ekonomicznych, to w sensie wzrostu poziomu zamożności, nie twierdząc jednocześnie, że on się za każdym razem indywidualnie przekłada, jest to najlepszy okres w historii Polski, co najmniej od drugiej połowy XVII wieku. Ta pozycja ekonomiczna naszego kraju jest pochodną właśnie niepodległości i suwerenności o której dziś rozmawiamy. Trudno polemizować z faktami i liczbami, dlatego pozwoliłem sobie od tego właśnie zacząć.

Temat naszego dzisiejszego spotkania, to program niepodległości dziś. Chcę podkreślić, że niepodległość i suwerenność musi iść w parze z pamięcią o tradycjach i o historii. W mojej pamięci w sposób szczególny utkwiło zdanie, że dwóje z lekcji historii pisane są na skórze narodów.

Mówię o tym dlatego, bo uważam, że odpowiedzialnością rządzących, obojętne kto by nie rządził, jest pamięć i szacunek wobec tych, którzy o wolność, niepodległość i suwerenność zabiegali. Tym bardziej było mi wstyd, byłem zakłopotany i zaskoczony, kiedy dowiedziałem się o tym, że byłem pierwszym ministrem sprawiedliwości, który po 20 latach niepodległej Polski podjął decyzje o skierowaniu do sądu, bo takie kompetencje minister sprawiedliwości ma, wniosków o unieważnienie ponad tysiąca wyroków skazujących na karę śmierci lub długoletnią karę pozbawienia wolności żołnierzy państwa podziemnego. Są to wyroki z lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Byłem zaskoczony, że przez 20 lat Polski niepodległej nikt o tym nie pomyślał. Istnieje oczywiście przepis, który mówi o tym, że o unieważnienie takiego wyroku mogły wystąpić osoby bliskie, ale przecież często Ci żołnierze – z perspektywy czasu – bliskich już nie posiadali. Był to wstyd dla Polski niepodległej, że w porządku prawnym funkcjonowały, jako ważne wyroki sądów, które sądami nigdy nie powinny się mienić. Były to przecież słynne sądy wojskowe, często tak zwane sądy „pod gruszą”, gdzie w szybkim procesie, choć trudno to procesem nazwać, wydawano wyroki tego rodzaju.

Bardzo gorąco dziękuję za wystąpienie pana przewodniczącego Leszka Moczulskiego. Muszę powiedzieć, że uważnie notowałem, bo

brakowało mi takiego wystąpienia i takiej dyskusji, zresztą przyznam się państwu, że część tez poruszonych przez pana przewodniczącego sam miałem zamiar wygłosić.

Brakuje mi dzisiaj w Polsce takiej dyskusji o tym, jak suwerenność i niepodległość traktować w Polsce roku 2012. Jest to przecież inne rozumienie tych pojęć, niż było ponad 20 lat temu, ale inne także od tego, jak rozumieliśmy je 10 lat temu.

Chcę odwołać się do konkretnego przykładu. Wspominaliśmy o artykule piątym, który obowiązuje wszystkie państwa członkowskie Paktu Północnoatlantyckiego. Proszę zwrócić uwagę, jakie jest rozumienie tego artykułu, który, jak się wydawało jest absolutnie czytelne i jasne: atak na jedno państwo jest atakiem na wszystkie państwa członkowskie.

To dzisiaj mogę powiedzieć publicznie, żeby państwu uzmysłwić, jak we współczesnym świecie mamy problem z interpretacją tego typu zapisów, że w ostatnich miesiącach doszło do naruszenia tego zapisu. Artykuł 5 został pogwałcony i niezrealizowany przez wszystkie państwa członkowskie, także przez Polskę. Jeden z krajów członkowskich NATO właśnie został zaatakowany. Chodzi o Turcję, którą zaatakowała Syria.

I proszę zwrócić uwagę – nie tylko państwa członkowskie nie wysłały swoich wojsk czy chociaż lotnictwa, ale nie zareagowały nawet ciała statutowe Paktu. To pokazuje, jak interpretujemy różne zapisy, które całkiem do niedawna wydawały się jasne, precyzyjne, więcej – na których w Polsce opieramy częściowo nasze poczucie bezpieczeństwa, zawsze mówimy: „artykuł 5 jest tym najważniejszym elementem poczucia bezpieczeństwa Polaków”.

I mi dzisiaj we współczesnym świecie brakuje tego, że media potrafią miesiącami interesować się historią Katarzyny W., skądinąd oczywiście ważną, w kontekście tego, jak wyglądają sprawy rodzicielskie w Polsce, a nie dyskutujemy o rzeczach absolutnie najważniejszych, w wymiarze bezpieczeństwa geopolitycznego Polski.

Takie spory, oczywiście, o suwerenne decyzje władz państwowych powinny nam zawsze towarzyszyć. Dzisiaj oczywiście tym sporem, który w sposób szczególny ogniskuję uwagę, jest dyskusja dotyczą-

ca relacji "Polska jako kraj członkowski a Unia Europejska. Polska a inne kraje Unii Europejskiej". Ja absolutnie zgadzam się z tezą wygłoszoną przez Leszka Moczulskiego, że trudno mówić o naruszeniu zasady suwerenności, jeżeli decyzje dotyczące oddania jakiejś części naszej suwerenności, ograniczenia czy regulacji na poziomie międzynarodowym, jakichś spraw, które do tej pory były wyłącznie zastrzeżone do decyzji państw narodowych, w wyniku decyzji suwerennych władz państwowych, są przekazywane na organizmy ponadnarodowe, jakim jest Unia Europejska.

I dopóki mamy mechanizm, który umożliwia, że w Polsce możemy podjąć decyzję o tym, że jeżeli funkcjonowanie takiej organizacji nam nie odpowiada, to możemy z tej organizacji wystąpić, to moim zdaniem jest ten poziom bezpieczeństwa zachowany, że są to decyzje, które podejmujemy w ramach naszej suwerenności narodowej.

I oczywiście ta koncepcja państwa narodowego zmienia się na naszych oczach, i zgadzam się także, że tak naprawdę sprawność funkcjonowania tych bytów ponadnarodowych jest w istocie pochodną sprawności i siły państw suwerennych, państw, które muszą mieć przekonanie, że decyzję, które podejmują, oddają część swoich kompetencji na rzecz organizmów ponadnarodowych, to są w istocie decyzje, które służą tym państwom, służą suwerenności, służą ich sile, pozycji międzynarodowej, która dzisiaj oczywiście daleko inaczej wyraża się, bo trudno mówić o silnej pozycji autonomicznej Polski, np. w relacjach z Chinami. Możemy mówić dzisiaj, jeżeli mówimy o silnej pozycji z jednej strony państw narodowych, takich jak Stany Zjednoczone, które mogą samodzielnie prowadzić tą politykę, czy takich organizmów jak Unia Europejska.

Proszę zwrócić uwagę, jeżeli mówię o Stanach Zjednoczonych, że tak naprawdę dzisiaj to poczucie suwerenności jest definiowane na naszych oczach na nowo. Za nami są wyjątkowo ciekawe wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. Dlaczego o nich mówię? Dzisiaj możemy sobie publicznie powiedzieć: nigdy już w historii Stanów Zjednoczonych prezydentem USA nie zostanie człowiek, który nie uzyska przynajmniej częściowego poparcia np. latynoamerykanów.

Mówię to znowu, żeby pokazać, że jeżeli w tej dyskusji mówimy, że są państwa, które z uwagi na swoją pozycję międzynarodową, pozycję ekonomiczną, wielkość sił zbrojnych, mają daleko mocniejszą pozycję niż inne, to jednocześnie te same państwa podlegają pewnym paradoksom, o których trudno mówić np. w Polsce, że wybór władzy, prezydenta Stanów Zjednoczonych, tego który to państwo reprezentuje i podejmuje decyzje, dzisiaj tak naprawdę jest zależne od określonego środowiska narodowego. I to jest też pewien paradoks współczesnego świata.

Inny paradoks, wyjątkowo dramatyczny, ale z którego można powiedzieć, że suwerenne państwo wyszło zwycięsko, to dramatyczna historia, która się rozegrała na naszych oczach, tutaj, na kontynencie Europejskim, chodzi mi o sprawę Breivika. I oczywiście szalenięć może się trafić wszędzie, w Norwegii, w dowolnym innym państwie na świecie. Ale to, co było dla mnie najważniejsze w tej historii, to nawet nie ohyda tej zbrodni, tego niesamowitego, nieopisanego wręcz mordu, ale to, jak demokratyczne norweskie społeczeństwo na to zareagowało. Jak wszyscy przedstawiciele, niezależnie od odcieni politycznych, klasy politycznej norweskiej, powiedzieli: „to nie zmieni naszego demokratycznego, wewnętrznego modelu, w którym obywatelem Norwegii, jeżeli już takie obywatelstwo ktoś posiada, jest ten, który ma czarny kolor skóry, ten, który ma inny kolor skóry, jeżeli już jest obywatelem Norwegii, to wszystkich traktujemy tak samo, i nie zmienimy tego modelu, niezależnie od najbardziej zbrodniczej ideologii, którą ktoś próbuje głosić”.

Unia Europejska, pozycja Niemiec tak naprawdę też dzisiaj na naszych oczach się definiuje, ona podlega zmianie, ale nie mogą się zgodzić z tezą, którą wygłosił pan europoseł Janusz Wojciechowski, że oczywiście pozycja wszystkich jest dokładnie taka sama. W sensie formalnym tak, pozycja Polski jest dokładnie taka sama jak Niemców. Ale jeżeli odwołamy się do takiego najbardziej ludzkiego przykładu, jeżeli jesteśmy z przyjaciółmi na obiedzie i za ten obiad płacimy 100 zł, mówimy, że pokrywamy go proporcjonalnie do tego, ile zarabiamy, to jestem głęboko przekonany, że rękę po listę menu szybciej wyciągnie ten,

który płaci 50zł za ten obiad, niż ten, który płaci 25, mimo że obaj płacą po 2% swoich miesięcznych wynagrodzeń. Mówię o tym Państwu, żebyśmy pamiętali, że musimy bronić twardo instrumentów, które są przypisane do Polski jako kraju członkowskiego Unii. Ale nie możemy też mówić – bo to jest informacja, która będzie skutkować mało rozumnymi decyzjami – że tak naprawdę faktyczna pozycja w Unii Europejskiej Polski i Niemiec jest dokładnie taka sama. Bo musimy bardzo się wystrzeżać, żeby polska polityka była silna w czynach a nie w słowach. Jeżeli słyszę wypowiedzi przedstawicieli PiS-u, którzy mówią bardzo źle, że nie mówimy o vecie od początku, to mogę Państwu powiedzieć, że właśnie w ostatnich tygodniach Polska tam, gdzie nasz narodowy interes był zagrożony w sposób realny, w sposób wyjątkowo dotkliwy i bolesny dla nas finansowo, z veta skorzystała. Chodzi mi o politykę klimatyczną. W sprawie, w której tak naprawdę wiele kłopotów wywołał dla Polski, dla naszej pozycji ekonomicznej, rząd, który rządził w latach 2005–2007.

Jeżeli dzisiaj mówimy o silnej pozycji Polski w relacjach z Rosją, całkowicie się zgadzam, i nie chcę tutaj zaczynać dyskusji o tragedii smoleńskiej, bo oczywiście to jest dyskusja, która uruchamia dzisiaj najsilniejsze emocje i możemy się na nią umówić, ale na pewno nie w ramach debaty historycznej. Proszę zwrócić uwagę, że pokazem, probiezerm prawdziwej siły w relacjach polsko – rosyjskich była decyzja, którą podjął minister Jasiński w 2006 roku, zgadzając się na nowy kontrakt gazowy, którego efektem była jednorazowa podwyżka cen gazu dla Polski o 11%, co kosztowało Polskę przez te lata 15 miliardów złotych, to była zła, fatalna decyzja, która kosztowała Polaków 15 miliardów złotych. I dzisiaj mamy decyzję obecnego rządu, uruchomienie procedury arbitrażu i decyzji jednorazowej obniżki cen gazu o 15%. Po co to Państwu mówię? Ja cenię swoich kolegów i koleżanki z różnych środowisk politycznych, za to nie cenię polityków, którzy są mocni w gębie, a słabi w czynach, bo interes narodowy to są konkretne decyzje, które musimy pokazać, że tu i teraz wywalczyliśmy jakieś rozwiązania dla Polski i możemy twardo się z nich tłumaczyć i przekazywać, co one w sposób realny nam dają.

Dzisiaj najważniejszą dyskusją z punktu widzenia narodowych, suwerennych interesów Polski to jest – i tu się zgadzam z moim przedmówcą – dyskusja o budzecie Unii Europejskiej. I znowu: realnym działaniem to nie są słowa wypowiedane na najlepiej nawet zorganizowanej konferencji prasowej w Polsce, realnym działaniem umiejętność budowania jak najszerzego porozumienia państw członkowskich Unii. Polska była autorem tzw. Klubu Przyjaciół Polityki Spójności, w skład którego wchodzi 15 państw członkowskich, dla których to państw Polska jest dzisiaj liderem. Może będzie tak, że to pan poseł Janusz Wojciechowski powie: „te rozmowy poprowadziliście dobrze”, a może będzie tak że ja powiem: „Januszu, przepraszam cię, efekt nie jest taki, jakbyśmy tego oczekiwali”. Ale dzisiaj tak naprawdę tego nie wiemy, będziemy to wiedzieć w momencie, kiedy ten budżet zostanie przyjęty.

Podsumowując: polityka związana z programem niepodległości dziś, to tak naprawdę polityka budowania rozumnych sojuszy politycznych, więzi łączących nas z poszczególnymi krajami. Warto zauważyć, że właśnie wczoraj w województwie łódzkim, tutaj, na polskiej ziemi, pierwszy raz będą stacjonować amerykańscy żołnierze, w niedużej liczbie, dzisiaj dziesięciu żołnierzy, ale chodzi o tą kolejną symboliczną więź, która poprawia nasze poczucie bezpieczeństwa. Mówię o żołnierzach, którzy będą stacjonować w bazie lotniczej w Łasku. I to jest przykład takiej rozumnej polityki, podnoszenia i budowania bezpieczeństwa krok po kroku. Ona musi być wzmocniona, bo dzisiaj w sposób najbardziej znaczący, pozycja polityczna państw, ich poczucie tej autonomii, suwerenności, siły, zależy od czynników ekonomicznych, musi być uzupełniona jak najlepszą polityką państwa, w sensie tworzenia szans cywilizacyjnych, szans rozwojowych. I o to się powinniśmy spierać i szukać jak najlepszych rozwiązań i mam nadzieję, że tak będzie, nie zapominając o tych lekcjach z historii, które płyną.

Serdecznie dziękuję, bo to zaproszenie było dla mnie symboliczne z jeszcze jednego względu, co sobie zostawiłem na koniec. Nie mogłem być członkiem Konfederacji Polski Niepodległej z uwagi na wiek, ale kiedy miałem te 16 lat, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych była organizacja, która była równie ostra w widzeniu spraw smutnej PRL-owskiej

rzeczywistości, a grupowała uczniów szkół średnich, nazywała się Federacja Młodzieży Walczącej, to była organizacja, której byłem członkiem i zawsze mi się wydawało, że kiedy już będę trochę starszy to będę członkiem KPN-u, ale Niepodległa nadeszła szybciej. Dziękuję bardzo.

Marek Michalik

Dziękuję panu ministrowi Krzysztofowi Kwiatkowskiemu. Dziękuję za przypomnienie powiedzenia znanego aforysty Aleksandra Kumora – „dwójce z lekcji historii pisane są na skórze narodów”. To się sprawdzało dla historycznych wydarzeń i jestem pewien, że i w przyszłości będzie aktualne. Szkoda tylko, że tak wielu młodych ludzi historii po prostu nie znosi. I z tym właściwie nie bardzo wiadomo co zrobić.

Jak zrozumiałem z wypowiedzi naszych prelegentów, to z pewnością można stwierdzić, że elementem wspólnym ich wystąpień jest ocena, że ważny jest dla Polski kształt budżetu Unii Europejskiej. Istnieje różnica co do tego, jakimi metodami możemy to osiągnąć, ale jest zgodność, że powinniśmy uzyskać jak najwięcej środków, adekwatnie do naszego potencjału. Bieżąca walka polityczna, konkurowanie na rozwiązania i fakty, łatwa krytyka w debacie publicznej, może powodować, że w tym ferworze walki niektóre z tych spraw w istocie dla kwestii niepodległości są bez znaczenia, choć w bieżącej, aktualnej debacie publicznej zabierają wiele miejsca i czasu. Wydaje się, że to co łączy i jest ważne dla niepodległości, ma wartość podwójną. Tak mi się zdaje, że taką wartość ma to, że dziś tutaj w Łodzi się spotkaliśmy, jako reprezentanci różnych przeciwieństw opcji i nurtów politycznych, by rozmawiać o niepodległości Polski dwadzieścia kilka lat po jej odzyskaniu, ale też z należytą troską o przyszłość Polski i jej zachowanie. Zachęcam wszystkich do dyskusji, kto pierwszy? Proszę, pan doktor Marek Albiniak.

Marek Albiniak

Chciałbym się odnieść do kwestii, która już wcześniej padła w wystąpieniach panów prelegentów, a która dotyczy niepodległości w sen-

sie praktycznym. Wiemy bowiem, że niepodległość nie jest pustym pojęciem, nie jest wyłącznie symbolem godnościowym, ani atrybutem tytularnym. Jest zasadniczą wartością, bardzo konkretną, mającą arcypraktyczne znaczenie dla narodu, dla państwa. Ten wymiar praktyczny niepodległości ujawnia się szczególnie wyraźnie w sytuacji konfliktu interesów grupowych na styku pomiędzy różnymi wspólnotami narodowymi, gdy skutki ograniczonej suwerenności władzy jednego z państw, czy wręcz ograniczonej niepodległości przekładają się na złą pozycję negocjacyjną, na niekorzystne rozłożenie obciążeń, na niewspółmiernie niski udział w korzyściach, a co za tym idzie na poziom życia poszczególnych członków całej wspólnoty narodowej.

Otóż ten sens praktyczny niepodległości wyraża się w sformułowaniu – nie ma niepodległości bez siły. Państwo, które ma jedynie formalne atrybuty suwerenności, w tym uznany polityczny ośrodek decyzyjny, nie ma możliwości realizowania polityki niepodległej, jeżeli nie ma siły. Nie istnieje po prostu niepodległość potencjalna, niedokonana, hipotetyczna, niepodległość jest jedynie rzeczywista, wyrażająca się w interakcjach, albo nie ma jej w ogóle. Ale o jakiej sile tutaj mówimy? Czy chodzi tutaj o siłę w rozumieniu represyjnym, ukierunkowaną wyłącznie na realizację polityki władzy, jakiegokolwiek władzy państwowej? Otóż nie, w dzisiejszych czasach, w realiach upodmiotowionej suwerennej wspólnoty narodowej, siła państwa właściwie leży w dwóch wymiarach. Po pierwsze jest to wymiar gospodarczy, obecnie chyba to jest wymiar najważniejszy, w tej chwili tak się powszechnie przyjmuje, tak nam, współcześnie żyjącym, się wydaje, być może tylko zresztą dlatego, że odpowiada on bezpośrednio za poziom naszego codziennego życia, a ponieważ dawno nie było wojny w naszej strefie geopolitycznej, więc na ogół nie wierzymy w możliwość bezpośredniego zagrożenia wojennego. Natomiast drugi wyznacznik siły państwa to jednak siła militarna, i tutaj nawet w konstrukcji Traktatu Północnoatlantyckiego jest to element bardzo silnie zaznaczony. Otóż państwa-strony Traktatu Północnoatlantyckiego szanując się, szanując własną suwerenność, tak skonstruowały ten traktat, że przed artykułem piątym jest artykuł trzeci. I w tym artykule trzecim państwa zobowiązują się do odpowie-

działności, przede wszystkim za własne bezpieczeństwo militarne, do utrzymania potencjału militarnego na takim poziomie, żeby to bezpieczeństwo militarne zapewnić sobie, żeby być wiarygodnym członkiem Sojuszu, bo przecież tylko ten może być uznany za wiarygodnego, zdolnego do udzielenia pomocy sojusznikom w sytuacji realnego zagrożenia, kto w pierwszym rządzie zadba o własne bezpieczeństwo. Po prostu w świecie realnej, racjonalnie prowadzonej polityki wiarygodność wynika z dbania o własne interesy, z przewidywalności, a nie z deklarowanej szlachetności porywów i ofiarności na rzecz innych.

Może to nie jest ściśle temat dzisiejszej konferencji, ale ten wątek już tu padał: czy w dzisiejszej Polsce my, zaangażowani obywatele, i my, odpowiedzialne instytucje i organy władzy, patrzymy w sposób realny na sprawę suwerenności, czy mamy jako państwo dostateczny potencjał bezpieczeństwa, a zarazem, czy z tego potencjału wynika dostateczna siła militarna pozwalająca obronić niepodległość i zabezpieczyć niepodległą politykę państwa? Czy, wreszcie, plany i działania państwa w zakresie przygotowania obronnego Polski są dostateczne? Mam co do tego bardzo poważne wątpliwości. Nie służy temu rezygnacja z poboru powszechnego bez zastąpienia go jakąś formą obrony powszechnej, terytorialnej, bo jest to świadoma rezygnacja ze znacznej części potencjału obronnego i nie zastąpi tego komponent zawodowy, nawet najlepiej wyszkolony i wyposażony, bo z racji niewielkiej liczebności nie będzie mógł objąć odpowiedzialnością nawet znaczniejszej części obszaru naszego kraju, nie mówiąc o całym terytorium. Nie wchodząc w szczegóły, mam bardzo poważne wątpliwości, czy okazywane współcześnie zarówno przez przedstawicieli obecnych władz państwowych, jak i opinię publiczną, zbyt duże zaufanie do zobowiązań międzynarodowych, zawieranych, jak zakładam, w najlepszej wierze, czy po prostu nie jest to zachowanie infantylne? Przecież niepodległość dzisiaj nie jest niepodległością na zawsze, jest wartością wymagającą ochrony i pielęgnacji, wymagającą stałego zaangażowania wspólnoty narodowej, wymagającą powszechnego zrozumienia jej znaczenia, ale też ceny, dla każdego, zarówno jej posiadania, jak i jej utraty.

I jeszcze druga sprawa, o której chciałbym wspomnieć to jest kwe-

stia ośrodków decyzyjnych. Zwłaszcza bardzo obszernie i dla mnie ciekawie przedstawił tą kwestię pan profesor Leszek Moczulski, mówiąc o tych jakby wyznacznikach suwerenności, między innymi o władzy suwerennej. To jest bardzo ważna rzecz, ta systematyka, pozwalająca zrozumieć różnice pomiędzy pojęciami niepodległość i suwerenność. Natomiast trzeba też powiedzieć, że Polska jest w sytuacji specyficznej. To się zresztą dało kilkakrotnie zauważyć na przestrzeni dwudziestu ostatnich lat. Otóż te państwa, w których władza polityczna kształtowała się w dłuższych procesach i które, jako byty polityczne, są stabilne i ciągłe od stuleci, których istnienie nie jest przedmiotem wątpliwości, ani nie było od dawna przedmiotem kontrowersji, które w żaden sposób nie mogą być określone mianem sezonowych, ale też nigdy nie były tak określane w polityce międzynarodowej, zatem one są w nieco innej sytuacji. Te państwa nie mają po prostu tego problemu, z którym, bywa, my musimy się zmagać. Natomiast specyfika sytuacji Polski to właśnie jej historia, jej położenie, to wszystko jednak nas nieco różni na tym tle. To co najmniej włącza do dyskusji o współczesnym rozumieniu niepodległości, czy też o naszej niepodległości współcześnie dodatkowy wątek – wątek stabilności i trwałości polskiego niepodległego państwa oraz wynikającej stąd jego wiarygodności.

Nasuują się tutaj zatem dwie uwagi. Po pierwsze, w poważnej debacie politycznej pojawiają się dywagacje na temat samodzielności czy ewentualnie zewnętrznych wpływów na te czy inne osoby również ze ścisłego kierownictwa państwa. To rzecz niebagatelna, o ogromnym znaczeniu dla niepodległości. Dywagacje te nie biorą się znikąd, ale wynikają z realnej oceny skutków politycznych działań bądź zaniechań tych osób, z dylematu, czy te skutki biorą się z permanentnej nieudolności, czy też z realizacji zadań na rzecz zewnętrznych dysponentów. Do takich dywagacji uprawnia Polaków zarówno doświadczenie historyczne, jak i znajomość współczesnych mechanizmów korupcyjno-lobbingowych, ale szczególne niebezpieczeństwo, jakie stąd wynika wiąże się z poczuciem bezkarności ewentualnych sprawców czynu zdrady, biorące się z przeświadczenia o nietrwałości niepodległego państwa polskiego wobec wysokiej stabilności zewnętrznych ośrodków dyspozycyjnych. Po drugie,

inna rzecz, która budzi obawy w kontekście niepodległości to jest to, że Polska zbyt często i zbyt długo po prostu nie była niepodległa, nie istniała jako państwo, że nie występowała jako podmiot w politycznej grze państw europejskich. We współczesnym świecie pytanie o sezonowość w odniesieniu do Polski nie jest kompletnym absurdem, przynajmniej dla osób nie identyfikujących się z Polską, tak jak kompletnym absurdem byłoby w kontekście, dajmy na to Niemiec, czy Wielkiej Brytanii. Dzieje się tak również dlatego, że tendencje te wzmacnia dziś znowu obecna polityka rosyjska, ukierunkowana w kontekście Polski na jej kompromitację, jako niepodległego państwa. Polityka ta programowo obnaża lub wręcz kreuje naszą niesamodzielność, czy nieudolność w konkretnych sprawach zarówno prestiżowych, jak i realnych, czego najświeższym i najdobitniejszym chyba ostatnio przykładem jest prowadzona przez Rosję gra wokół Katastrofy Smoleńskiej. To jest sytuacja bardzo dla Polski niekomfortowa, wymagająca stałych działań, zarówno w sferze realnych interesów narodowych, jak i symboli.

Kończąc, chciałbym zauważyć, że rozważając kwestię niepodległości, trzeba mieć przed oczami również jej wymiar praktyczny, to, że jej ograniczenie, czy wręcz utrata, prowadzi nie tylko do braku możliwości posługiwania się w przestrzeni publicznej symboliką narodową, co może nawet dla niektórych współcześnie żyjących mieszkańców Polski nie byłoby zbyt dotkliwe, ale do eksploatacji gospodarczej, niekorzystnych relacji płatniczych w obrocie z zagranicą, przeniesieniu na Polaków cudzych kosztów i odebraniu Polakom części ich zysków, co nie tylko jest trudne do zniesienia ze względów godnościowych, ale wywołuje również wymierny skutek w postaci realnego spadku poziomu życia każdego z nas, mierzonego ograniczeniem codziennej konsumpcji oraz zmniejszeniem możliwości zaspokajania potrzeb, również tych najbardziej podstawowych. Dziękuję bardzo.

Marek Michalik

Dziękujemy bardzo, proszę, pan prezydent Jerzy Kropiwnicki, potem pan Krzysztof Kamiński.

Jerzy Kropiwnicki

Chciałbym zabrać głos i poruszyć tylko jeden aspekt sprawy, która przed nami może bardzo dramatycznie stanąć, mianowicie na kwestię związaną z gospodarką, a dokładniej z polityką gospodarczą, i posłużę się tutaj przykładem Grecji. Grecja wchodząc do strefy euro oddała znaczną część swojej suwerenności gospodarczej w dwojakim tego słowa znaczeniu. Po pierwsze, przyjęła ograniczenia co do wysokości długu i deficytu, a po drugie zrezygnowała z suwerennej polityki monetarnej. Nie będę tutaj wchodził w przyczyny nieszczęścia greckiego, bo na ten temat już aż za wiele powiedziano, także bardzo wiele powiedziano na temat tego, jak to było tolerowane. Natomiast jest pytanie, czy Grecja w obecnej chwili może się z tej spirali upadku podnieść i co w tym podniesieniu Grekom przeszkadza. Długi mają ogromne. Jest pytanie, czy mogą się z tego podnieść. Koniec końców, w swoim czasie długi miała Polska – ponad swoje siły, długi miała Argentyna – zdecydowanie ponad swoje siły i długi miało, sprawdzałem to ostatnio, około trzydziestu krajów na świecie, które w wieku XX ogłosiły swoją niewypłacalność, bankructwo finansów narodowych. A następnie przytłaczająca większość z nich z tej sytuacji gospodarczej wyszła. Wyszła dlatego, że stosując własną politykę monetarną mogła uczynić to, co w polityce społecznej jest niemożliwe. Bo jak widać, trudno jest społeczeństwo greckie przekonać – tym bardziej, że nie wszyscy tam czują się winni – do tego, że powinni drastycznie obniżyć swój poziom życia. Ci, do których się z tym rząd i Unia Europejska zwraca, twierdzą, że przecież nie oni tę rzecz spowodowali, że jeżeli już chciałoby się winnego nazwać po imieniu, to on jest gdzie indziej. Zostawmy na razie kwestię odpowiedzialności za sytuację, która powstała. Natomiast to, co dzisiaj jest bardzo ważne, to jest pytanie czy można się dźwignąć. Otóż kraje, które się znalazły w owej sytuacji bankructwa finansów narodowych, wychodziły z tego poprzez silną dewaluację swojej waluty. To powodowało wprawdzie gwałtowne uderzenie w poziom życiowy społeczeństwa, ale jednocześnie radykalnie poprawiało relacje eksportowo – importowe danego kraju. I w ten sposób Argentyna, z kraju, który wydawał się być w beznadziejnej sytuacji – przypominam Argentynę, bo tam sytuacja

była najbardziej dramatyczna, a wyjście z problemu najbardziej efektywne – w ciągu kilku lat z kraju beznadziejnie zadłużonego, weszła do pozycji kraju najsilniej rozwijającego się na kontynencie Ameryki Łacińskiej. A można powiedzieć, po drodze było wszystko: Argentyna prawie że miała swoją wersję strefy „wspólnej waluty”, bo miała sztywno związaną swoją walutę z dolarem. Bardzo sztywno. Było to objęte gwarancjami państwowymi i układowymi. I kiedy w Argentynie wybuchł kryzys zadłużenia, oczywiście, pojawił tam się Międzynarodowy Fundusz Walutowy, pojawiła się misja ze Stanów Zjednoczonych, i gospodarka argentyńska zaczęła wchodzić w tę samą spiralę, w którą ostatnio wchodziła Grecja. Dobre rady na zasadzie „tnijcie wasze długi, ograniczajcie wasz deficyt” prowadziły do tego, że w warunkach rozwijającej się już recesji, sytuacja stała się niemożliwa do rozwiązania. Bo czym charakteryzuje się recesja z punktu widzenia finansów państwa? Tym, że maleją wpływy do budżetu, bo maleją dochody, a zatem maleją podatki. To jest oczywiste. A jednocześnie, po drugiej stronie w sposób automatyczny rosną wydatki. Bo w wieku XX i XXI istnieje wiele instytucji, które chronią poziom życiowy obywateli. I wobec tego zasiłki dla bezrobotnych, uprawnienia tzw. wcześniejszych emerytur, które wszystkie kraje w takim przypadku wymyślają, oraz szereg innych zabezpieczeń społecznych, mówiąc bardzo ogólnie, pompuje wydatki budżetowe z drugiej strony. A jednocześnie są wydatki, których w żaden sposób ruszyć nie można, bo są sztywne. Tylko głupi rząd w okresie recesji wpadałby na pomysł, żeby zmniejszać nakłady na policję i wojsko. I wobec tego sytuacja zdaje się być beznadziejna. Nawiasem mówiąc, w stosunku do Grecji, akurat amerykańscy laureaci nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, Joseph Stiglitz i Paul Krugman od kilku lat zwracali uwagę na to, że jeżeli chce się dać Grecji wyjść z kryzysu, to nie można jednocześnie blokować jej narzędzia w postaci polityki monetarnej, bo jest w Unii, i żądać cięcia popytu, który mógłby ożywić gospodarkę.

Co się stało w trakcie ostatniej wizyty pani Merkel? Pani Kanclerz Angela Merkel w Atenach stwierdziła, że doszła do wniosku, że należy wymogi w stosunku do Grecji rozłożyć na dłuższy okres czasu, czyli

złagodzić presję na cięcie popytu już dzisiaj. Czy to da efekt? Tego nie wiem, być może tak – dlatego, że jednocześnie coś się zmieniło w samym Międzynarodowym Funduszu Walutowym. Ten, który do tej pory uchodził za wszechświatowego strażnika rygorystyki budżetowej, na zasadzie: zero deficytu, zero zadłużenia, dzisiaj mówi: deficyt ma prawo narastać w okresie dekoniunktury, ale powinien być likwidowany wtedy, kiedy gospodarka realizuje dodatnie tempo dynamiki. To jest podejście, które w ekonomii jest znane, w USA stosowane, ale które w Europie, w Unii Europejskiej jeszcze się nie przebiło. Europa nadal pozostaje w sferze myślenia monetarystycznego, że jedynym remedium na wszelkie kłopoty ekonomiczne jest równowaga budżetu i zero zadłużenia. Naszym przystąpieniem do Paktu fiskalnego właściwie deklarujemy wyzbycie się ważnego narzędzia oddziaływania na koniunkturę gospodarczą kraju – środków polityki fiskalnej. Naszą deklaracją przystąpienia do euro zadeklarujemy pozbycie się narzędzia w postaci polityki monetarnej. Nie uważałbym tego za wyjątkowo niebezpieczne, gdyby nie to, że wpływ Polski na decyzje unijne w kwestii polityki gospodarczej, nie jawi mi się specjalnie silny. Widać to po decyzjach, jakie mogły na Unii Europejskiej „wymuszać” takie kraje jak Grecja, Włochy, Hiszpania, Portugalia. Irlandia jako jedyna skutecznie zbuntowała się przeciwko części dyktatu monetarystów unijnych, mówiąc że nie podniesie swoich podatków dochodowych, nawet jeżeli Unia miałaby im ograniczyć zakres swojej pomocy. I Irlandia dobrze na tym wyszła, nawiasem mówiąc, bo niższe, niż przeciętnie w Unii podatki dochodowe spowodowały bardzo szybki powrót tam inwestycji kapitałowych i dzisiaj Irlandia jest znowu na ścieżce wzrostu. Ale nie są na niej inne kraje. Co więcej, dzisiaj okazuje się, że nawet takie kraje jak Hiszpania, które bynajmniej nie miały wielkiego zadłużenia ani wielkiego deficytu, są zarazone tą samą chorobą lub tymi samymi objawami choroby, które ujawniły się na terenie Grecji. I okazuje się, że polityka, która nie jest żadną wypadkową interesów poszczególnych krajów, ale właśnie pewnego rodzaju dominantą, uniemożliwia rozwiązanie problemów tamtych krajów. Żeby była jasność, dla mnie kwestia przystąpienia lub nie przystąpienia do strefy euro jest kwestią, którą jako ekonomista jestem

skłonny rozważać na zimno – bez emocji związanych z tak wielkimi pojęciami jak suwerenność czy niepodległość. W każdym przypadku żądałbym tego, żeby przy takich decyzjach rozważać koszty i korzyści, oraz ważyć, ile mamy możliwości rzeczywistych decyzji, wtedy, kiedy „przyjdzie co do czego”, to znaczy, kiedy przyjdzie do tego, że nam te decyzje zapadające rzekomo wspólnie, a tak naprawdę pod naciskiem duetu niemiecko-francuskiego, i to dokładnie w tej kolejności, będą narzucać, niekoniecznie w najrozsądniejszych granicach i teoriach ekonomicznych. Sama formalna gwarancja niczego oczywiście nie gwarantuje tak naprawdę, bo, już sprowadzając rzecz do absurdu, przypominałbym, że „formalnie” można było z Układu Warszawskiego wystąpić. W rzeczywistości, gdy w 1956 r. spróbowały tego Węgry, to wiadomo, z jakim skutkiem. Stało się to możliwe dopiero w ostatnich latach istnienia Związku Sowieckiego, gdy zniknęła groźba użycia brutalnej przemocy zwanej wcześniej „bratnią pomocą”. Oczywiście nie mówię tu o zagrożeniach użycia przemocy ze strony „Brukseli”, bo to nieprawdopodobne, ale o oczywistych różnicach między ustaleniami formalnymi, a ich wypełnianiem w przypadku nierównowagi sił – np. gospodarczych.

Krzysztof Kamiński

Witam Państwa, Krzysztof Kamiński, adwokat z Lublina, były poseł. W takim dniu najpierw chciałbym, żebyście Państwo pozwolili pokłonić się tym z nas na tej sali, którzy w walce o niepodległość cierpieli, siedzieli w więzieniach. Kłaniam się nisko. Pamiętam jak Leszek Moczulski na jednym z procesów poprosił sędziów-oprawców, o to, że jeśli sądzą go za miłość do Matki Ojczyzny – to prosi o najwyższy wymiar kary! W takim dniu, kiedy wspominamy i dyskutujemy na temat najświętszej dla Polaków sprawy, jaką jest wolność Ojczyzny, powinniśmy o tych ludziach pamiętać. Dziękuję raz jeszcze.

Można w takim dniu mówić o Unii Europejskiej, o problemach gospodarczych, o euro, ale przede wszystkim trzeba odpowiedzieć na pytanie: co to znaczy być niepodległościowcem dzisiaj? Oczywiście, że to oznacza być ponad wszystko propaństwowcem!

Można pytać co to takiego jest postawa propaństwowa? To jest przede wszystkim niezwykła odpowiedzialność obywatela za to, co się czyni, mówi, kogo wspiera, na kogo głośuje.

Siłą państwa nie jest, tak naprawdę, siła gospodarcza ani militarna. Siłą państwa jest przede wszystkim skala miłości obywateli do własnego państwa, identyfikowanie się obywatela z tym państwem.

W przeszłości z Rzeczpospolitą identyfikował się Polak, Żyd, Ukraińiec, Litwin, identyfikował się z własnym, wspólnym państwem. Zagładę drugiej wojny światowej mogliśmy przetrwać tylko dlatego, że żyło pokolenie, które kultura polityczna XIX wieku zintegrowała wokół pro państwowej postawy. Więż z Ojczyzną to jej moc.

Dzisiaj w trosce zapytajmy wszystkich dookoła, czy ci zwykli ludzie, którzy chodzą po ulicach, te trzydzieści-parę milionów Polaków, czy rzeczywiście identyfikują się – w swojej większości – z obecnym państwem polskim? Czy to, że połowa uprawnionych wyborców nie bierze udziału w demokratycznych wyborach, czegoś nam nie mówi? Czy to, że ludzie mają dość polskiego politycznego piekła, czegoś nam nie mówi? Które z aktualnych partii na polskiej scenie politycznej są tak naprawdę pro państwowe i odpowiedzialne? Które w walce politycznej nie niszczą tej wartości, jaką jest państwo? Które posługują się wyłącznie rozumnymi mechanizmami sprawowania władzy? Jak ocenić polską konstytucję? Czy to konstytucja tworząca słabe państwo? Dyskutujmy, czy podstawą obecnej konstytucji nie był zgniły kompromis? Czy potrafimy spierać się o cenę tego kompromisu?

Jako zagrożenie dla siły Polski uważam to, że mamy podzieloną władzę wykonawczą, że mamy niedecyzyjne państwo w sytuacjach zagrożenia. Państwo jest w bałaganie, prawnym i konstytucyjnym. Relikty PRL-u to jest ponad połowa polskiego systemu prawnego, systemu gospodarczego, wreszcie społecznego – pozbawiającego obywateli poczucia obowiązków wobec własnego państwa. Mam ogromną pretensję do obecnej klasy politycznej, jako wieloletni były poseł, że czym „dalej w las” z tą polską demokracją, tym coraz mniej w tej klasie politycznej postaw propaństwowych. Brakuje rozumnych stronnictw pracy państwowej!!!

My, ludzie nurtu niepodległościowego – nie jesteśmy z tą klasą, która jest wyłaniana w obecnych mechanizmach tworzenia się elity władzy. Nie jesteśmy klasą wywodzącą się z partyjniactwa i warcholstwa. Nie uprawialiśmy polityki dla posad ale dla zasad! Tak dalej w Polsce być nie może! Wysłuchajcie moich przemyśleń, wysłuchajcie mojego apelu do wszystkich, dla których niepodległość jest nadrzędna: **myślcie i działajcie propaństwowo!**

Jeśli działacie dzisiaj publicznie, to pod warunkiem, że angażujecie się w te stronnictwa, które chcą być stronnictwami pracy państwowej. Muszą być to stronnictwa, które integrują społeczeństwo, uczą przez swoją działalność kultury politycznej, troszczą się o państwo, o dobro wspólne.

Partie polityczne powinny w swoich działaniach uczyć szacunku do państwa, żeby Polak pracujący dzisiaj w Dublinie, Londynie – gdziekolwiek na świecie – czuł się dumny z tego, że jest obywatelem współczesnej Polski. Polski współczesnej, a nie tej z dziejowych legend, z marzeń, tej ze szklanych domów, tej wyniesionej z wierszy, z literatury, bo tamtą już kochamy – ale tylko jako mit. Kochajmy Polskę, ale tę współczesną, pomimo wszystko! Pomimo tego, że jest podzielona i nadal jest cynicznie dzielona wyłącznie dla partyjnych celów.

Nie jesteśmy oczywiście w sytuacji, w jakiej była Polska w maju 1926 r. Zastanówmy się jednak, w imię jakich wartości nadrzędnych Józef Piłsudski zniszczył zamachem stanu demokratyczne mechanizmy parlamentarne? Odpowiedź jest jasna – był zmuszony dlatego, gdyż te mechanizmy zwyrodniały, doprowadziły do partyjniackiego zaślepienia, zagraziły państwu. Dlatego w dniu święta niepodległości Polski mówmy o tym, kto szkodzi polskiej niepodległości, sile państwa. Mówmy o tym, co należy zrobić, żeby się temu politycznemu piekłowi polskiemu, które się rozpętuje, przeciwstawić w interesie państwa? Nie bójmy się obcych służb specjalnych, nie bójmy się Rosji! My, co prawda, wiemy, że Rosja zrobi wszystko, żeby nie przesunąć infrastruktury wojskowej NATO na polskie terytorium. Zrobi wszystko, żebyśmy nie uzyskali własnych, polskich źródeł energii. Nade wszystko przeciwstawi się Polsce, aby ta nie odbudowała swojej kultury materialnej i duchowej na

wschodzie Europy. O wszystkich zagrożeniach zewnętrznych wiemy! Nie chcemy jednak dostrzec zagrożeń wewnętrznych, zależnych od nas. Uznajcie, że jesteśmy Polsce potrzebni dzisiaj! Dziękuję.

Lucyna Woźniak

Zapewne popsuję to święto. Pokłon przed osobami, które walczyły o niepodległość – super, jestem bardzo wzruszona. A gdzie są efekty ekonomiczne dla nas działaczy? Proszę Państwa, większość z nas żyje w wielkiej, ale to wielkiej biedzie. Przykład Oli Kozłowskiej – Więckiewicz, o której w książce *Historia Łódzkiego KPN* jest bardzo dużo napisane. Ola mieszka w Anglii, rozmawiam z nią każdego dnia na skypie. Ola żyje w wielkiej biedzie. Podam na swoim przykładzie – ja żyję za pieniądze miesięcznie 882 zł 08 gr. Mój mąż ma zasiłek dla bezrobotnych 651 zł. My z tego żyjemy. My umiemy przyspieszać kroku przy wystawach sklepowych. Dlaczego o nas zapomniano? Jest mi smutno, jest mi przykro, jest tu mój szef, jeden z moich szefów, jest Jurek Kropiwnicki, którego bardzo szanuję, Jurek wie o tym. Jest tu Marian Papis, z którym działałam, jest Janusz Fatyga, z którym działałam, znają mnie, wiedzą w jakiej jesteśmy sytuacji, jesteśmy zapomniani. Opowiadałam to tylko na swoim przykładzie i przykładzie Oli Kozłowskiej – Więckiewicz, ale przecież jest nas dużo więcej. Marek Michalik w książce „Łódzka KPN” sporo napisał, bardzo dużo o Oli, i uwierzcie Państwo, żyjemy w wielkiej biedzie. Jeśli mamy jakieś dodatkowe pieniądze, to jeśli pójde i posprzątam komuś w domu, ale nie na to zasłużyłam, przynajmniej tak uważam. Mówię do Państwa przez łzy, bo jest nam bardzo, bardzo przykro. Obiecywały wszystkie rządy od niepodległej Polski, od 1989 roku, że o nas nie zapomną. Zapomnieliście Państwo całkowicie o nas.

Wielokrotnie, wielokrotnie prosiłam, brzydko, że podałam to na swoim przykładzie, mogę wymieniać i nazwiska bezpośrednio od nas z zarządu, o Teresie Góral. Mówię tu o środowisku Łodzi akurat, ale znam wiele osób, ponieważ jeździłam po całej Polsce w stanie wojennym, więc wiem, jaka jest ich sytuacja. Uwierzcie Państwo, żyjemy

naprawdę, naprawdę w niedostatku, i proszę – tu są dzisiaj obecni posłowie, proszę tę sprawę poruszyć w sejmie, obiecywano nam, obiecywano, i jeszcze raz obiecywano, że dostaniemy godne renty, godne emerytury. Takie, żebyśmy naprawdę mogli przeżyć. Przepraszam, że popsułam to święto. Chylę czoła przed wszystkimi.

Marek Michalik

Proszę na to nie patrzeć w kategoriach popsucia, na pewno pani nie popsuła tego spotkania. Myślę, że tak jak tutaj siedzimy, niezależnie od tego, gdzie mieszkamy, wiemy, że wielu osobom zasłużonym w procesie odzyskiwania niepodległości – po prostu dzieje się krzywda. Kiedyś na ten temat rozmawiałem z kimś, kto badał losy piłsudczyków. To naprawdę nie było tak, że oni wszyscy doszli do wielkich karier, byli wszyscy bogatymi ludźmi, wszystko im się w życiu udało. To było dokładnie tak jak dzisiaj w Polsce, nielicznym się udało, większości się nie udało. Pan Marian Papis chciał jeszcze zabrać głos.

Marian Papis

Ja tak trochę chciałem przypomnieć KPN-owi kim był KPN, tak z zewnętrznego mojego oglądu, bo jesteśmy w przeddzień Święta Niepodległości. Sam początek działań to był sprzeciw wobec ówczesnej polityki. Ale głównie dwa hasła były przez KPN manifestowane: nie mamy suwerenności, nie mamy niepodległości. Jak wiemy, tu pan poseł Kamiński przypomniał, że za niepodległość płaciliśmy dużą cenę, to już jest historycznie zweryfikowana prawda. Mobilizowaliśmy się do walki i tę cenę płaciliśmy, bo przyświecały nam szczytne ideały, że musimy wywalczyć niepodległość dla naszego państwa. I ZChN też, bo ja byłem ostatnim prezesem ZCHN. Ale podejmowaliśmy ten trud, prawda? Walki o niepodległość i suwerenność. Nieraz wydawało się to trochę, no... wielu myślało przecież mamy państwo, jest jedna, słuszna partia, która rządzi, co ciągle też mówi, że mamy tę suwerenność i niepodległość, i tak jak profesor Moczulski mówił: trudno jest pole-

mizować z tezą, że były dwa państwa tylko tak rzeczywiście suwerenne i niepodległe: Związek Radziecki i Stany Zjednoczone. Ale nam zawsze chodziło o tę niepodległość i suwerenność wobec sąsiadów i tego tradycyjnie potężnego sąsiada. I nie chcę tutaj dalej tego tematu rozwijać, KPN swoją rolę wypełnił, płacąc wysoką cenę, nie tylko pan Leszczyk Moczulski ale wielu innych, prawda, i moich przyjaciół, którzy siedzieli jak Szeremietiew, Stański Tadeusz, Jandziszak. Są oni z tej formacji, w której i ja się kształtowałem, w tym samym duchu*.

Natomiast dzisiaj podstawowe pytanie jakie chciałbym postawić przy tej okazji brzmi – „jak korzystamy z niepodległości?” Jako państwo, jako naród. Czy nie możemy się buntować? Powiem to precyzyjniej, jeśli pan minister Sikorski śle ukłony pod adresem Berlina i tam by chciał lokować naszą przyszłość, ale nie tylko jako suwerennego państwa, bo nawet mówił o rezygnacji z części suwerenności, to czy my nie możemy wołać – protestujemy!! Czy zamiast Moskwy ta Bruksela nie przysłania nam także troski o niepodległość i suwerenność Polski? Gdzie się składamy, dokąd zmierzamy, czy pamiętamy, że Warszawa jest naszą stolicą nie Bruksela i nie Moskwa. Czy potrafimy korzystać z tej niepodległości, którą wywalczył kiedyś KPN – dla nas.

W tym myśleniu ważna jest też następująca rzecz, jak korzystać z niepodległości, jak zmieniać mentalność naszego społeczeństwa? I to jest zadanie dla nas wszystkich tu obecnych. Mogę przypomnieć tylko, że „Solidarność” w przeszłości zmieniła mentalność, kiedy wezwała ludzi, powiedziała, że idziemy na ulice, że strajkujemy i policzmy się. I te 10 milionów zrobiło wrażenie. To jest tak, że te 10 milionów ludzi, członków Solidarności, ich siła także ta siła milionów przyspieszyła proces uzyskania niepodległości i suwerenności. Czy my teraz dobrze korzystamy z tego? Jak wyglądają więzi międzyludzkie, czy jest jakaś kontynuacja? Bo tak bym chciał odpowiedzieć koleżance Lucynce. Jeśli gdzieś się zapominamy, to niestety bywa też tak, że nie funkcjonują więzi międzypokoleniowe, solidarność międzypokoleniowa, solidarność tych wszystkich, którzy mają udział w walce o niepod-

* Chodzi o PAX (dop. Marek Michalik).

ległość i suwerenność Polski. I to jest nasz obowiązek, dbać o te więzi, nie zrywać kontaktu z tymi ludźmi często niezwykle zasłużonymi dla niepodległości. Zwłaszcza ci, którzy mają władzę winni pamiętać. Pozostali powinni naciskać, żądać, dopominać się, upominać, pamiętać, a nade wszystko powinni mobilizować środowiska. Jak dzisiaj podtrzymywać niepodległość, jak podtrzymywać suwerenność, w takich układach trochę bardziej, nazwałbym to serwilistycznych. Nie chciałbym w takich kategoriach mówić, ale tego serwilizmu widzimy dziś coraz więcej. Wobec Berlina, wobec Brukseli. I tutaj dał nam odpowiedź pan poseł Janusz Wojciechowski: zachowujmy się tam godnie, wszyscy reprezentanci Polski, ale zachowujmy się także godnie tutaj, w centrum, w Warszawie, w Łodzi. Dziękuję bardzo.

Marek Michalik

Dziękuję bardzo. Rozumiem, że kończymy dyskusję, ale naszych prelegentów chciałem zapytać, czy chcieliby do niektórych kwestii się odnieść, i zachęcam do zabrania głosu.

Janusz Wojciechowski

Szanowni Państwo, chcę powiedzieć, że gorąco się zgadzam w kontekście wypowiedzi pani Lucyny Woźniak, że Państwo Polskie rzeczywiście zapomniało o wielu ludziach, którzy dla tej niepodległej Polski cierpieli. Gorąco popieram każdy pomysł, który by zmierzał do naprawy tych krzywd i mam świadomość, że to jest wielki dług państwa Polskiego wobec ludzi, którzy byli więzieni, internowani, którzy byli wyrzucani z pracy, którzy byli w przeróżny sposób prześladowani. Mimo prób to jest ciągle nie załatwiona sprawa i tak bardzo bolesna, sam też nad tym boleję.

Chcę też, tutaj korzystając z wypowiedzi Krzysztofa Kamińskiego, podzielić się taką refleksją, bo widzę tutaj na sali wielu byłych posłów Konfederacji Polski Niepodległej i przypominam sobie taki okres, to był dla mnie początek działalności politycznej. Byłem wtedy posłem

w moich dość zawitych drogach politycznych, wtedy byłem posłem PSL-u i to była koalicja wtedy z ogromną przewagą SLD i PSL-u i rząd Pawlaka. Jedynym takim naprawdę opozycyjnym klubem był klub KPN-u. Była jeszcze Unia Wolności, Unia Pracy, BBWR. Ale niewielki wtedy, 22 – osobowy klub KPN, był prawdziwie opozycyjnym klubem. I myśmy ze sobą rozmawiali, potrafilśmy rozmawiać. Widzę panią poseł Kraus, z którą wielokrotnie rozmawialiśmy w sprawach dotyczących prywatyzacji, zwłaszcza już w tym okresie, kiedy zostałem prezesem Najwyższej Izby Kontroli. Dobrze pamiętam nasze spotkanie. To był jedyny klub, z którym jako prezes Najwyższej Izby Kontroli się spotkałem, żeby wysłuchać różnych zarzutów dotyczących prywatyzacji, dotyczących wielu innych spraw które się wtedy działy, i pamiętam potrafilśmy wtedy ze sobą rozmawiać. Choć wydawałoby się, że te rany z przeszłości były wówczas jeszcze bardzo świeże, było miejsce do takiej rozmowy o Polsce, o tym, co powinniśmy wspólnie zrobić, co zmienić, jak Polskę rozwijać. Była normalna rozmowa, były różnice polityczne, ale była rozmowa. I to gdzieś niestety w Polsce zginęło lub prawie zaginęło. Obecny tu Krzysztof Kwiatkowski należy do bardzo sympatycznych ludzi, do jednych z tych posłów Platformy, z którymi można naprawdę rozmawiać, ale też po takiej dzisiejszej wypowiedzi, gdzie padło parę zarzutów, że za cenę gazu to odpowiada Jasiński, jeszcze może byśmy usłyszeli, że za cukier to odpowiada Jurgiel, a za parę jeszcze innych rzeczy inni ludzie z PiS. Za pakt klimatyczny odpowiada rząd Tuska. Bo problem nie w treści paktu klimatycznego, problem w tym, od kiedy on obowiązuje. Gdyby limity były naliczane od 90 roku, to mielibyśmy zapłacony pakt klimatyczny, bośmy zredukowali o więcej, niż ten pakt wymagał. Więc trzeba by prostować te wszystkie nieprawdziwe zarzuty. Nie chciałem wchodzić tutaj w polemikę z posłem Kwiatkowskim bezpośrednio, no ale radzę pamiętać że pięć lat rządów PO to jest w polityce niemal wieczność. I już naprawdę dość szukania odpowiedzialności i winy gdzieś w innych rządach, w innych ekipach, a zwłaszcza w takiej, która rządziła bardzo krótko. Więc najwyższa pora żeby ci, którzy rządzą w Polsce i ciągle wyliczają ile to PiS przegrał wyborów, sześć zdaje się doliczyli, już czas aby zrozumieli, że

zaczęła się odpowiedzialność obecnej ekipy. Przepraszam, ale to jest irytujące, choć mówię jeszcze raz, po ludzku, poseł Kwiatkowski jest jednym z tych polityków, z którymi można jeszcze rozmawiać, choć myślę, to też się staje coraz trudniejsze. Bardzo nad tym boleję, że dzisiaj ten dialog się gdzieś zerwał. Winy pewnie są po różnych stronach, ale ta arogancja choćby, o której wspomniałem, choćby wczoraj miała miejsce w sejmie, choćby dużo wcześniej doprowadziła do strasznego mordu w Łodzi w moim biurze poselskim. Brakuje refleksji nad tym właśnie, że powinniśmy ze sobą, różniąc się, rozmawiać, i boleję nad tym, że tak się nie dzieje.

Korzystając z tej obecności chciałem podziękować wszystkim tym państwu tutaj obecnym, posłom, parlamentarzystom, bo ta nasza współpraca kiedyś, ona miała duży wpływ na moje późniejsze postawy i bardzo za to dziękuję, bo ja wtedy zaczynałem swoją polityczną drogę, a Państwo mieliście już wielkie doświadczenie opozycyjne także z poprzedniej kadencji sejmu. Dziękuję za to szczególnie pani poseł Kraus i wszystkim tutaj obecnym Państwu, Krzysztofowi Kamińskiemu, panu posłowi Błasiakowi i wielu innym, z którymi miałem wtedy zaszczyt współpracować. Dziękuję bardzo panu przewodniczącemu Moczulskiemu. Dziękuję.

Marek Michalik

Dziękujemy bardzo. Bardzo proszę, pan profesor Leszek Moczulski.

Leszek Moczulski

Sądzę, że nasze seminarium dało początek bardzo ciekawej dyskusji. Padło tutaj stwierdzenie, że takiej właśnie dyskusji potrzeba dzisiaj Polsce. I nic w tym dziwnego, że rozpoczynamy ją właśnie w środowisku niepodległościowym. Rozpoczynamy, bo mam nadzieję, że to dopiero początek. Ale też nie mamy powodu ukrywać, że jest to powrót do debaty, która rozpoczęła się już dawno, a w której zajęliśmy jasne i stanowcze stanowisko.

Przypomniano tutaj dzisiaj nasze hasło – „dla zasad, nie dla posad”. Patrząc w przyszłość, siłą rzeczy odwołujemy się również do przeszłości. Warto przypomnieć, jak w mroczny styczniowy dzień 1992 roku Sejm I kadencji – pierwszy wybrany w wyborach całkowicie wolnych i demokratycznych, ogromną większością głosów postanowił odrzucić ustawę restytucji niepodległości – i to w pierwszym czytaniu. Nie chciano, czy bano się odesłać ją do komisji. Dzisiaj, po ostatecznym załamaniu *imperium zła* łatwo jest krzyczyć, aby *wyzwolić Polskę spor Rosji* – zwłaszcza, że to musztarda po obiedzie. Wówczas było *straszno*, chociaż kilka tygodni wcześniej rozwiązano ZSRR. Niektórzy byli przekonani, że to chytry manewr Rosjan, który pozwoli im uzyskać władzę nad światem. Z tej małości ducha, z tej decyzji sejmowej, ze strachu przesłanianego gromkimi okrzykami bierze się całe późniejsze zło. I ujawniło się bardzo szybko, gdy nieuczciwie, demagogicznie próbowano – i próbuje się nadal wracać do odrzuconych przez nich samych tez naszego projektu ustawy. Nieuczciwie, gdyż dezyderaty, które zgłosiliśmy w interesie Rzeczypospolitej traktuje się jako narzędzie walki politycznej, wyniszczającej Rzeczpospolitą.

Nie uczestniczymy w tej walce. Od momentu odrzucenia ustawy o restytucji niepodległości jesteśmy w opozycji do wszystkich kolejnych rządów. Nie tylko z tego powodu – i w różnym stopniu, w zmieniającym się nasileniu – lecz w opozycji. Taki stosunek do wszystkich rządów może zresztą ułatwić prowadzenie zapoczątkowanej dzisiaj debaty. A także fakt, że nie jesteśmy aktorem na dzisiejszej scenie politycznej. Nie bierzemy pieniędzy za to, że uczestniczymy w polityce. Nie ma nas w sejmie, nie ma nas w życiu publicznym, nie ma nas w prasie, natomiast aktywnie jesteśmy w Polsce, ponieważ tą Polskę kochamy i z coraz większą obawą patrzymy na to, co się dzieje.

Na scenie politycznej występują nie tylko partie, koalicje rządowe czy opozycja. Występują przede wszystkim ludzie. Otóż, bardzo wyraźnie odróżniamy państwo od ludzi, którzy je prowadzą, albo chcą prowadzić. Jeśli czynią to źle, winni są oni, a nie Rzeczpospolita. Otrzymali niepodległe państwo – a ci, którzy nie potrafią tego wykorzystać, ponoszą za to odpowiedzialność. Rozróżniamy również ludzi, sądzimy

każdego człowieka nie tylko po zamiarach i programach, nie tylko po intencjach – lecz przede wszystkim po skutkach jego działania. Doceniamy również pozytywną ewolucję, którą dostrzec można u niejednego polityka. Tylko wobec jednej kategorii mamy stanowisko niezmiennie. Stosujemy tutaj kryterium, które dzisiaj nie jest w pełni zrozumiałe, często nie dostrzegane, a nawet pogardzane. To podnoszenie ręki na Rzeczpospolitą, obecnie w innych czasach i warunkach – ale tak samo jak ongiś w XVIII w. godne pogardy – gdy magnaci-sprzedawcykowie carskie wojska wzywali do Polski. Dziś nie trzeba sprowadzać obcych armii, wystarczy grozić, że nadejdą – i pod tą osłoną dezintegrować państwo.

Jeszcze jedno przypomnienie, które ma walor aktualności. Konfederacja Polski Niepodległej zawsze przodowała w zdecydowanych, ostrych wystąpieniach publicznych; w latach 70-tych pierwsi zaczęliśmy organizować masowe manifestacje, pierwsi odważyliśmy się organizować uliczne pochody – gdy jeszcze nikomu nawet nie śniło się o „Solidarności”. Choć niektórym już się śniło – bo w naszym programie powołanie takiego ruchu przewidzieliśmy. Byliśmy ugrupowaniem, które nie bało się wyjść na ulice, które nie bało się pałek, nie bało się armatek, nie bało się więzień. A potem, gdy losy Polski się wahały, nie baliśmy się wypędzać PZPR z jej siedlisk, ani blokować sowieckich garnizonów. Po wyborach 1989 roku zrobiliśmy te dwie akcje. Brutalne. Braлиśmy za fraki i wyrzucaliśmy z komitetów PZPR-owców, żeby doprowadzić do ich załamania psychicznego, warunku rzeczywistej klęski. Gdy partia rozpadła się, zrobiliśmy krok drugi: blokady sowieckich garnizonów. Powstała sytuacja nieznośna dla zdobywców Berlina, którym grupki KPN-owskiej młodzieży grały na nosie. Zapowiedzieliśmy, że będziemy prowadzić te blokady tak długo, aż rząd wystąpi o wycofanie wojsk sowieckich z Polski. Zażądał wycofania, przejął sprawę – przestaliśmy. Gotowi byliśmy do każdego uderzenia. Do kiedy? Do momentu, kiedy Polacy po raz pierwszy nie wybrali Prezydenta RP. Oznaczało to spełnienie konstytucyjnej zasady, ogłoszonej w 1945 r. na uchodźstwie przez Prezydenta Rzeczypospolitej, Władysława Raczkiewicza: *ośrodek legalnej władzy wróci do Kraju wówczas, gdy Polacy w wolnych wyborach*

wyborą Prezydenta. Wybrali – i tym samym powstała Trzecia Rzeczpospolita. Zmieniło to całkowicie sytuację. Od tego momentu nie organizowaliśmy już żadnych agresywnych demonstracji publicznych, ani działań na granicy prawa. Nie chcieliśmy kosztem spokoju i stabilizacji Polski uzyskiwać korzyści dla własnego interesu. Nie krzyczeliśmy: „*my jesteśmy Polakami, a wy nie jesteście Polakami*”. Nawet jak mówiłem o płatnych zdrajcach, pachołkach Rosji, to powiedziałem wyraźnie: *jeśli panowie będziecie podtrzymywali tę tradycję stanu wojennego, tradycję zdrady narodowej – to nie ma dla was miejsca wśród nas. Jeżeli odrzucicie tę tradycję, to tak, ponieważ jesteście równoprawnymi obywatelami państwa polskiego*. Otóż nigdy nie zarzucaliśmy zwolennikom innych programów niż nasz, że ktoś nie jest Polakiem. Mogliśmy tylko powiedzieć: błędzisz, postępujesz źle, jesteś szkodnikiem, nawet: jesteś idiotą. Już na samym początku trzeciej niepodległości bardzo krytycznie oceniliśmy kluczowy projekt, jakim był plan Balcerowicza: *politycznie nieodpowiedzialny, gospodarczo szkodliwy*. Ale nie zarzuciliśmy mu, że jest antypolski, zdradziecki, za wrogie pieniądze, a jego autor nie jest *prawdziwym Polakiem*. Każdy ma prawo proponować to, co uważa za słuszne – a jeśli dostał taki mandat od wyborców, wprowadzać w życie. A co do *prawdziwych Polaków*, tu już Bierut podał ich definicję: *ci, którzy szczerze budują socjalizm i w szeregach ORMO zwalczają reakcję*.

Dzisiaj zatarła się różnica między politykiem a Rzeczpospolitą. Krytykę rządu, uzasadnioną czy nie, przenosi się na państwo: ponieważ premier źle postąpił, trzeba obalić Rzeczpospolitą, zamienić na inną. Nie poprawić mechanizmu jej działania, nie zmodernizować ustroju, nie zmieniać konstytucji – tylko wyrzucić Rzeczpospolitą na śmietnik. Już to raz zrobili głupi albo cyniczni politycy Targowicy w 1792 r. – nieświadomi, że przygotowują ostateczny upadek państwa. Są też postawy pozornie przeciwne: ponieważ krytykujecie nasze rządy, tym samym działacie na szkodę Rzeczypospolitej. W istocie jest to jedno i to samo: niepodległa Rzeczpospolita, przedmiot marzeń wielu pokoleń, wywalczona tak wielkim trudem i nie małym kosztem staje się żetonem w grze nieodpowiedzialnych polityków. Na ogół ciemnych – takich, którzy nie potrafią sobie uświadomić, że mogą swobodnie działać tylko

dlatego, że przywrócone przez naród do życia niepodległe i demokratyczne państwo polskie zapewnia prawa wszystkim swoich obywateli.

Jeśli nie szanujemy Polski, nie szanujemy naszego wspólnego państwa, jeśli nie szanujemy Polaków, to nie mamy o czym rozmawiać, gdyż nie ma żadnej dyskusji. Jest krzyk, jest awantura, jest kompromitacja w świecie, jest manifestowanie, że Polacy nie potrafią sami z sobą zgodnie żyć.

Lecz, mimo wszystko, dyskusja jest możliwa, a staje się konieczna. Ukazuje to chociażby nasza dzisiejsza konferencja, która zgromadziła ludzi, którzy kiedyś bardzo mocno i dramatycznie podzielili się, zerwali wspólne więzy. Teraz wracamy do źródeł, przypominamy sobie ideały, które nas ongiś pchnęły do działania dla Polski. To dobry przykład i wzór. Rozpoczętą dyskusję trzeba kontynuować – i mam nadzieję, że Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego zorganizuje następne podobne konferencje. W możliwie szerokim gronie, chętnym do spokojnej i rzeczowej rozmowy o najtrudniejszych sprawach Rzeczypospolitej. Trzeba bowiem tworzyć alternatywę dla tych, którzy w polityce widzą tylko własny interes i własne chore emocje, którym własna nienawiść i pijana krew zalewa czasami oczy. Oni nie widzą Polski, tylko własne strachy i pragnienia.

Powtórzmy mocno i wyraźnie: Nadszedł czas, aby rozpocząć rzetelną dyskusję o polskich sprawach – i wszyscy mogą w niej uczestniczyć. My również mamy do tego zarówno prawo jak obowiązek. Jeśli taka dyskusja się rozwinie i stanie elementem dogłębnej, autentycznej rozmowy o naszej Polsce i o wspólnej Europie – a nie kłótnią o interesach partyjnych, prestiżach, namiętnościach, to jestem przekonany, że tak jak kiedyś ludzie Konfederacji dobrze zasłużyli się Polsce, to jeszcze raz jej pomogą. Dziękuję!

Marek Michalik

Proszę państwa, bardzo dziękuję wszystkim naszym prelegentom, dziękuję bardzo Państwu, że zechcieliście przyjechać, szczególnie dziękuję tym, którzy w ten sobotni dzień z daleka chcieli do nas przyjechać. To

jest okazja, żebyśmy się zobaczyli, to jest też okazja, żeby się wzajemnie usłyszeć, wymienić poglądy. Chcę powiedzieć, że jednym z celów Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego jako organizatora jest to, żebyśmy siebie nie stracili z oczu, żebyśmy wciąż stanowili pewnego rodzaju wspólnotę. Myślę, że dzisiejsza dyskusja stanowi dowód na to, że możemy się w dużym gronie spotkać i wysłuchać ciekawej rozmowy o rzeczach ważnych, wziąć w niej udział. Temat niepodległości Polski jest również wyzwaniem dzisiaj. Jest nadal elektryzujący, wywołuje emocje. Jest też ważny, nie dlatego, że tej niepodległości nie mamy, jak to było wtedy, gdy w KPN i Solidarności zaczynaliśmy nasze działania. Jest to kolejny ważny z powodów, o których mówili nasi prelegenci i dyskutanci. I nie mogę się oprzeć takiemu wrażeniu, że w tej mierze nie dzieli nas tutaj siedzących i dyskutujących zbyt wiele. A jednak jeśli program niepodległości Polski istnieje, a jestem pewien, że tak, nawet jeśli w drobnych sprawach się różnimy, to może warto działając i podejmując aktywność czy decyzje w przestrzeni publicznej, warto zadawać sobie pytanie – czy te działania chronią i umacniają niepodległość naszego Państwa.

Jeszcze raz chciałem Państwu bardzo serdecznie podziękować i mam nadzieję, że temu wyzwaniu podołamy i że podejmiemy to wyzwanie, żeby kontynuować. Mam nadzieję, że tak będzie, że uda nam się to zrobić razem. Niezależnie od tego, czy będziemy w Łodzi, Warszawie, czy będziemy na Śląsku, czy będziemy w Gdańsku, Lublinie czy gdziekolwiek także zagranicą. Bardzo serdecznie wszystkim dziękuję, z wyrazami szacunku.

NOTY BIOGRAFICZNE

Robert-Leszek Moczulski

- dr hab., profesor Wyższej Szkoły Menedżerskiej w Legnicy oraz Akademii Humanistycznej w Pułtusku, rektor WSM w Legnicy,
- autor licznych prac naukowych z dziedziny politologii i historii, wybitny polski geopolityk, wcześniej dziennikarz i publicysta,
- kandydat na Prezydenta RP w 1990 i 1995,
- poseł na Sejm I i II kadencji, członek Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy,
- były wieloletni Przewodniczący Konfederacji polski Niepodległej.

Janusz Wojciechowski

- podsekretarz stanu w Urzędzie Rady Ministrów od 1994 do 1995,
- prezes Najwyższej Izby Kontroli, od 1995 do 2001,
- poseł na Sejm RP II i IV kadencji,
- radny Rady Miejskiej w Łodzi w latach 1998–2002 i od 2010,
- od 2004 roku poseł do Parlamentu Europejskiego,
- należy do PiS.

Krzysztof Kwiatkowski

- Minister Sprawiedliwości w latach 2009–2011, prokurator generalny w latach 2009–2010,

- wiceprezydent Zgierza w latach 2002–2006,
- w 2006 radny sejmiku łódzkiego,
- senator VII kadencji Senatu RP,
- poseł VII kadencji Sejmu RP,
- należał do FMW, NZS, RS AWS, obecnie w PO.

Jerzy Kropiwnicki

- Minister Pracy i Polityki Socjalnej w latach 1991–1992,
- Minister – Szef Centralnego Urzędu Planowania w latach 1992–1993,
- kierownik Rządowego Centrum Studiów Strategicznych w latach 1997–2000,
- Minister Rozwoju Regionalnego i Budownictwa w latach 2000–2001,
- poseł na Sejm RP I i III kadencji,
- prezydent Łodzi w latach 2002–2010,
- od września 2010 doradca prezesa Narodowego Banku Polskiego,
- należał do ZChN, następnie do ChRS.

Marek Michalik

- podsekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska w latach 1998–2001,
- wiceprezydent Łodzi w latach 2003–2008,
- poseł na Sejm RP I kadencji,
- radny Rady Miejskiej w Łodzi w latach 1998–2002 i od 2010,
- należał do: KPN, RS AWS, obecnie w PiS.

Marek Albiniak

- doktor nauk wojskowych,
- należał do KPN i ZS „Strzelec”, obecnie w NSZZ „Solidarność”.

Krzysztof Zbigniew Kamiński

- adwokat,
- poseł na Sejm RP I, II i III kadencji,
- w latach 1998–2002 oraz 2004–2006 radny sejmiku lubelskiego,
- należał do KPN, RS AWS, SK-L obecnie w PO.

Lucyna Woźniak

- Od IX 1980 w „Solidarności”, działacz MKZ,
- delegat na I WZD „S” Ziemi Łódzkiej i delegat na I Krajowy Zjazd „S”,
- kolporter wydawnictw podziemnych, współzałożyciel MKK, współorganizator sieci lokali konspiracyjnych, bazy materiałów poligraficznych i manifestacji,
- działacz Duszpasterstwa Ludzi Pracy.

Marian Papis

- dziennikarz i publicysta,
- przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX w Skierniewicach,
- radny Rady Miejskiej w Łodzi w latach 1998–2010,
- należał do: SDP, ChRS, były prezes ZChN.

Andrzej Anusz

- doktor nauk humanistycznych,
- poseł na Sejm RP I i III kadencji,
- należał do NZS, PC, RS AWS.

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



JAK Z PIERWSZEJ BRYGADY
Biografia Andrzeja Ostoję - Owsianego
autorstwa Łukasza Perzyny



POETA NA URZĘDZIE
Biografia Tomasza Merty
autorstwa Łukasza Perzyny i Beaty Mikluszki



ŁÓDZKA KPN. OD PRL DO NIEPODLEGŁOŚCI
Historia łódzkiej KPN
autorstwa Karola Chylaka i Marka Michalika



SKRZYPEK. JEDEN Z POKOLENIA NIEPOKORNYPH
Biografia polityczna Sławomira Skrzypka
autorstwa Sebastiana Reńcy

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

Z SERII BIBLIOTEKI OPINII
OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ IHOO:



WSPÓŁCZESNE DYLEMATY MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ
autorstwa Marka Albinia



WSPÓŁCZESNE WYZWANIA IDEI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ.
KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA



MOŁOCH
Państwo jako przedsiębiorstwo,
społeczeństwo jako siła robocza
autorstwa Leszka Moczulskiego

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl